

Gazeta Sremska

ZOO
POZNAN

3-4/2012

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

marzec/kwiecień

rok XXI

cena 5 zł

Święta Wielkanocne,
zawsze niosą przesłanie zwycięstwa
dobra nad złem, życia nad śmiercią i nadzieję,
która zawieść nie może.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
życzymy wszystkim mieszkańcom
oraz przybyłym gościom szczególnej radości
i pokoju, zgody i pojednania,
otwarcia na potrzeby innych,
miłości w rodzinach,
życzliwości przyjaciół
i znajomych, a także zdolności
do przebaczenia, które jest
drogą do pokoju.

Katarzyna Sarnowska

Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski

Burmistrz Śremu



Heliodor Świącicki do Kazimierza Woźnickiego

Nie ulega wątpliwości, że ta prywatna korespondencja prof. Heliodora Świącickiego odnaleziona w Paryżu wnosi wiele informacji o cechach osobowych wybitnego śremianina

str. 15



Nic dwa razy się nie zdarza...

Była wielbicieleką tandetnych rzeczy, mało popularnych telewizyjnych seriali, dziwnych bibelotów, pocztówek, itp.

str. 28



Artemisia - wybitna malarka czy femme fatale?

Motywn okrutnej sceny odcięcia głowy wroga powtarza się w wielu obrazach i odczytywany jest jako psychologiczna zemsta Artemizji za doznane cierpienia.

str. 46

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Między metafizyką a odpustem
str. 06	Wieści z ratusza
str. 10	Pamięć Katynia w Śremie
str. 13	Ks. kapelan Czesław Wojtyniak
str. 15	Heliodor Świącicki do Kazimierza Woźnickiego
str. 18	Co w trawie piszczy
str. 21	"Jedynka" (cz. 1)
str. 24	Śmigus-dyngus, czyli lany poniedziałek
str. 28	Nic dwa razy się nie zdarza...
str. 31	Urok dawnej codzienności
str. 35	Ferster, na ring!!!

str. 38	Siódme, nie kradnij
str. 40	Podjejrany - Eric-Emmanuel Schmitt
str. 42	Syberia, Monamour
str. 44	Peter Turrini - oburzający i niestrawny...
str. 46	Artemisia - wybitna malarka czy femme fatale?
str. 49	Muzeum - wydarzenia
str. 52	Kocham kino
str. 54	ŚOK - wydarzenia
str. 56	Spotkanie hobbystów w bibliotece na Jezioranach
str. 58	Biblioteka - wydarzenia



444 słowa redaktora naczelnego

Kluczowy element okładki marcowo-kwietniowego numeru Gazety stanowi plakat autorstwa Stanisława Mrowińskiego, i tym razem choć wiosna do drzwi puka, nie ma on zachęcać Państwa do wizyty w poznańskim ZOO. Jest ciekawy sam w sobie i usprawiedliwia kilka następnych zdań. Bo artysta, którego twórczość prezentuje Muzeum Śremskie już ósmy raz, zajmował się z powodzeniem również plakatem.

"Po wojnie, bodajże w roku 45 spotkał się Lipiński z Tomaszewskim - mieszkali wtedy w Łodzi, bo nie mogli mieszkać w Warszawie... Spotkali się i mówi Lipiński do Tomaszewskiego: 'wiesz co, mam fajny pomysł, będziemy robili plakaty filmowe'. Tomaszewskiego mało zawał nie zabił. Powiedział: 'Jak to będziemy robili plakaty filmowe? My? Prawdziwi artyści? To jest niemożliwe.'"

Anegdota wiąże się z przedstawicielami tzw. Polskiej Szkoły Plakatu. Pojęcie to jest nieco skomplikowane i budzi sprzeczności. Pisane z dużej litery nie jest wcale nazwą jakiegokolwiek placówki edukacyjnej, nie jest też definicją konkretnego nurtu artystycznego, a identyfikowani z nią twórcy są uczestnikami zjawisk zachodzących w polskim środowisku graficznym od lat 50. do 70. dwudziestego wieku. W okresie tym polski plakat filmowy święcił triumfy, a przed II wojną światową był symbolem tandety i graficznego upadku.

„Plakat jest dzieckiem kapitalizmu” – powiedział wybitny twórca Jan Lenica. Ponieważ w nie-rynkowej gospodarce socjalizmu niewiele trzeba było reklamować polski plakat uwolnił się z funkcji komercyjnych, co spowodowało, że ten rodzaj plastyki umiejscowiony pomiędzy użytkowością a sztuką zdecydowanie zbliżył się do tej drugiej. "Polska szkoła plakatu była festiwalem niepraktyczności (...) Plakat w socjalistycznej Polsce nie musiał niczego sprzedawać - był placem zabaw artystów. (...)” – napisał Janusz Górski. Brak presji

sponsorów i reklamowych wymagań pozwolił na ujawnianie osobowości i myśli autorów plakatów. Ta właśnie intelektualna zawartość stała się cechą i znakiem rozpoznawczą polskiej szkoły plakatu oraz często jedynym elementem łączącym plakaty wykonane w różnych technikach i stylach.

Polski plakat jest oszczędny i wykorzystuje tylko niezbędne środki wyrazu. Maciej Urbaniec nakazuje: "Nie hałasuj niepotrzebnie (...). Mów krótko (...). Usuń z plakatu wszystko, co nie jest niezbędne". Maksyma Lexa Drewińskiego brzmi: "W plakacie odejmować znaczy dodawać". Andrzej Pągowski cytuje Georges'a Clemenceau: "Jeśli mam przemawiać godzinę - mogę zacząć natychmiast, jeśli tylko minutę - dajcie mi dwa tygodnie na przygotowanie". Pamiętam receptę na dobry plakat z lekcji wychowania plastycznego: w ciągu miesiąca trzeba o nim myśleć 30 dni, a jeden pozostawić na realizację.

W ubiegłym roku Muzeum Śremskie weszło w posiadanie ponad 400 plakatów reprezentantów polskiej szkoły plakatu, co pozwala na cykliczne pokazywanie dzieł wybitnych polskich artystów grafików i rozpowszechnianie wiedzy o ciekawym zjawisku artystycznym zasygnalizowanym powyżej kilkoma cytatami. Rozpoczynamy wystawą plakatów autorstwa Stanisława Mrowińskiego, który pozostawił ogromny dorobek twórczy i kolekcjonerski. Ekspozycja jest kolejną odsłoną działalności twórczej artysty czynioną we współpracy z Ireną Rychtą Mrowińską niestrudzoną popularyzatorką dzieła męża, artysty i człowieka trwale wpisanego w kulturę Poznania i Wielkopolski.

Mariusz KONDIELA

Cytaty i ich źródła w tekście Sylwii Giżki *Polska Szkoła Plakatu* zamieszczonym na stronie www.culture.pl

Między metafizyką a odpustem

Ostatni dzwonek

Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. W pracy nas poniewierają, w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Oszuści i kryminaliści wygodnie usadowili się już nawet na najwyższych urzędach, a pospolici bandyci, mordercy i terroryści – nie tylko dorośli, ale już dzieci – są coraz odważniejsi, ponieważ bywają bezkarni. Wszystko – co porządne – legło w gruzach, bo już nawet przyzwoitość jest przez większość uważana za naiwność, a kręctwo i złodziejstwo stało się powszechne. Bycie nieprzyzwoitym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to *trendy* bądź *cool*.

Jak więc dzisiaj tworzyć (upowszechniać) kulturę o wartościach nieprzemijalnych, którą jednocześnie chciałaby oglądać publiczność masowa? Mówienie o takiej kulturze jest dziś szczególnie trudne, gdyż rozrywkowa sztuka i kultura wprowadzają do powszechnego obiegu jakości wynikające nie z wartości prezentowanych treści, lecz np. z doskonałości technicznej urządzeń tej rozrywce służących. Niestety, funkcjonują one jako wartości zastępcze. Na przykład, przeciętny słuchacz muzyki młodzieżowej nie ocenia już samej muzyki – on słucha sprzętu. Sztuczna rzeczywistość wydaje się spełnieniem marzeń o lepszym świecie.

Okres wczesnego lata, to doskonały moment na różne działania kulturalne, dlatego też wiele samorządów organizuje wtedy różnego rodzaju

„Budowanie kultury jest twoim powołaniem jako człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże”.

(Rdz 1,27)

imprezy, typu „Dni jakiegoś miasta”, „Święto kiszzonego ogórka” czy „Zbutwiełej przydrożnej brzozy”. Imprezy te mają np. zapewnić „doskonałą rozrywkę” czy zintegrować środowisko. Niestety, dochodzi do integracji, ale najczęściej miejscowego tzw. elementu społecznego. Kiedy czytałem, ile to publicznych pieniędzy zainwestowano w te imprezy, to żal ścisła duszę. Miasta wydają od kilkudziesięciu po kilkaset tysięcy złotych na imprezy, gdzie marni artyści (przeważnie z playbacku), za wielkie pieniądze, rozbawiają miejscową ludność. I trzeba powiedzieć, że udają im się te imprezy znakomicie. Na każdej jest po kilka tysięcy spragnionych rozrywki widzów. A opinie? Takie, jak zwykle: – *No, wreszcie coś dla ludzi zrobili. Szkoda tylko, że tak krótko było piwo...*

Nie mamy tylko wyrobionej publiczności na koncertach Krzysztofa Pendereckiego, Jerzego Maksymiuka, Teresy Żylis-Gary, Wiesława Ochmana czy Konstantego Andrzeja Kulki. Często odzywają się głosy: – *A któż słucha tego wycia...* Przeważnie są to głosy ludzi, którzy tak naprawdę nigdy nie byli na tego rodzaju imprezach.

W tym miejscu należy zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje?... Odpowiedź wydaje się prosta...

Uwielbiam chodzić na targi i odpusty, i podglądać ludzi, gdzie wkoło pełno tandetnych produktów. Czapeczek, butów, sztucznych ubrań, kolorowych, plastikowych wiatraczków, pierścionków, wisiorków, pistoletów i mnóstwo

innych szalenie „interesujących” rzeczy. Spacerując między straganami, mam przed oczyma cały przekrój społeczny – od dystygowanych pań wybrzydających niemal na wszystko, ale jednak całymi godzinami przebierających w „tandetnych, wiklinowych wiankach”, po poszukiwaczy skarbów leżących w stosie szmelcu zbieranego na niemieckich śmietnikach... I co dziwniejsze – nikt nie wychodzi z pustymi rękami... To jest właśnie ta odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

Życie duchowe przeciętnego obywatela zostało zastąpione rynkiem towarowym, a doskonalenie

się wewnętrzne – bogaceniem się oraz coraz większą obojętnością na rzeczywiste problemy stojące przed nami. Tylko kultura wyrafinowana jest prawdziwą kulturą, szczytowym osiągnięciem ludzkiego ducha w tej dziedzinie; kultura masowa jest obniżeniem życia duchowego do bardzo niskiego poziomu banału i przeważnie głupiej, jeżeli nie wulgarnej, rozrywki.

Andrzej DĘBKOWSKI
poeta, krytyk literacki, eseista, dziennikarz, wydawca
Należy do Związku Literatów Polskich.
www.andrzejdebkowski.blog.pl

foto. archiwum UM
Koncert Stanisława Sojki na rynku w Śremit – maj 2009





Wieści z ratusza

Rozmowy w sprawie finansowania inwestycji

W dniu 27 stycznia br. w Urzędzie Miejskim w Śremie gościła Hanna Grunt, Prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu. Spotkanie dotyczyło możliwości finansowania inwestycji realizowanych przez spółki komunalne gminy Śrem. Adam Lewandowski, Burmistrz Śremu przedstawił plan budowy fermy solarnej na terenie gminy Śrem. Przedstawiona koncepcja wykorzystywania zielonej energii została pozytywnie zaopiniowana przez prezes WFOŚ, a udzielenie pożyczki przez fundusz uznała za celowe i właściwe. Rozmawiano również o najbliższych konkursach przeprowadzanych przez WFOŚiGW w ramach grantów unijnych dotyczących: gospodarki ściekowej – budowy kanalizacji sanitarnych oraz pozyskiwania

energii na terenie gmin wiejskich – budowy biogazowni. Prezes WFOŚiGW poinformowała o możliwości ubiegania się o środki z funduszu na inwestycje związane z nasadzeniami i pielęgnacją parków oraz wyposażeniem edukacyjnych ścieżek. W czasie spotkania rozmawiano na temat finansowania wymiany urządzeń uzdatniania wody na basenie Śremskiego Sportu. Nowa stacja uzdatniania wody zmniejszy zanieczyszczenie oraz ilość odprowadzanej wody. Spółka Śremski Sport zabiega o pozyskanie środków na modernizację instalacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu.

Burmistrz spotkał się ze śremskimi wędkarzami

W dniach 22 stycznia i 5 lutego br. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski spotkał się z liczną

Spotkanie ze śremskimi wędkarzami



grupą śremskich wędkarzy z kół: PZW Odlewnik oraz PZW Śrem - Miasto. Podczas walnych zebrań burmistrz przedstawił plany i zamierzenia gminy dotyczące gospodarki wodnej w Śremie. Omówione zostały poszczególne etapy Aktywizacji Wielkiej Pętli Wielkopolski w Śremie. Burmistrz zaprezentował zakres prac w ramach budowy drugiej części promenady oraz przebudowy ul. Nadbrzeżnej w Śremie, które mają zostać ukończone w sierpniu br. Przedstawiona została także koncepcja III etapu Aktywizacji Wielkiej Pętli Wielkopolski w Śremie – budowa przystani nad Wartą, budowa basenu portowego oraz nabrzeża w Śremie. Burmistrz zapowiedział rozbudowę alejek spacerowych nad Jeziorem Grzymisławskim. Wyjaśnił zgromadzonym przyczyny zamontowania szlabanów w okolicach Warty, które powstały w związku z nielegalnymi wysypiskami śmieci oraz składowaniem

gruzu. Burmistrz wspomniał także o udostępnieniu przez gminę wędkarzom zbiornika wodnego znajdującego w się w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie.

Podsumowanie XI Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie

W dniu 10 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste podsumowanie XI edycji Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie. Do udziału w konkursie zgłosiło się 20 placówek oświatowych z terenu gminy Śrem, łącznie – 3491 osób. Zgromadzono 1712,5 kg puszek, co daje średnio 0,49 kg złomu/osobę.

I miejsce zajął Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie (4,73 kg puszek/osobę),

II miejsce tradycyjnie wywalczyły przedszkolaki z Przedszkola Nr 2 "Słoneczna Gromada"

Nagrodzeni w konkursie ekologicznym PuszkoBranie





Burmistrz A. Lewandowski z arcymistrzem szachów - Jackiem Tomczakiem

(3,78 kg puszek/osobę),

III miejsce tym razem przypadło przedszkolakom z Przedszkola Nr 7 "Janka Wędrownicza" (1,53 kg puszek/osobę),

IV miejsce wywalczyły zawsze aktywne przedszkolaki z Przedszkola "Pod wierzbami" (0,85 kg puszek/osobę).

Zwycięzcy konkursu oraz placówki, które zajęły II, III i IV miejsce otrzymały nagrodę w postaci okolicznościowych czeków na zakupy. Postanowiono również wyróżnić 3 placówki oświatowe, które znalazły się blisko podium, a mianowicie: Przedszkole Nr 3 "Jarzębinka", Przedszkole "Słoneczna Szóstka" oraz Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Dąbrowie. W nagrodę przyznano im także okolicznościowy czek na zakupy.

Dla placówek czynnie biorących udział w konkursie przewidziano upominki w formie planów lekcyjnych oraz dyplomy pamiątkowe.

Spotkanie Burmistrza Śremu z arcymistrzem szachów

W dniu 14 lutego br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie burmistrza Adama Lewandowskiego z wybitnym szachistą Jackiem Tomczakiem.

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski osobiście pogratulował młodemu śremianinowi zdobycia najwyższego tytułu szachowego – arcymistrza, który to wywalczył podczas kongresu Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE).

Jak do tej pory to drugi najwyższy oraz dożywotni tytuł w Wielkopolsce. Pierwszym arcymistrzem został w 1976 roku Włodzimierz Schmidt.

Podczas spotkania burmistrz rozegrał pojedynek szachowy z młodym arcymistrzem – wynik 0:1 dla gościa.

Rozlicz Swój PIT w Śremie

Burmistrz Śremu zachęca osoby faktycznie mieszkające na obszarze gminy Śrem, a zameldowane w innych miejscowościach do rozliczania się w Urzędzie Skarbowym w Śremie. Dla osób, które zdecydują się po raz pierwszy rozliczyć się w Śremie, Urząd Miejski w Śremie przygotował konkurs pn. „Rozlicz Swój PIT w Śremie” z atrakcyjnymi nagrodami.

Wszyscy zobowiązani są płacić podatek dochodowy od osób fizycznych - PIT. Odprowadzony podatek trafia do budżetu państwa. Następnie Ministerstwo Finansów przekazuje 39,34% zapłaconego podatku do kasy samorządu, w którym mieszka podatnik.

W gminie Śrem udział dochodów uzyskanych z odpisów PIT przekracza 20% budżetu.

W 2011 roku 22,2 mln złotych zapłaconych podatków przez mieszkańców gminy trafiło do budżetu śremskiego samorządu. W 2012 roku przewiduje się udział we wpływach z podatku dochodowego PIT w gminie Śrem na poziomie 26,92 mln złotych. Od wielkości uzyskanych dochodów zależy rozwój infrastruktury gminnej oraz jakość zaspokajanych potrzeb wspólnoty samorządowej: realizacja inwestycji, budowa i remont ulic, wyposażenie szkół i przedszkoli, porządek publiczny, czy oferta kulturalna.

Do końca kwietnia każdy podatnik jest zobowiązany rozliczyć swój podatek dochodowy. Deklaracje podatkową PIT należy złożyć w Urzędzie Skarbowym właściwym miejscu zamieszkania.

Mieszkańcy, którzy z różnych względów nie mogą lub nie chcą dokonać zmiany meldunku a faktycznie przebywają na obszarze gminy Śrem, powinny rozliczyć swój podatek PIT w Urzędzie Skarbowym w Śremie.

Gmina Śrem włącza się w Obchody Europejskiego Roku 2012

W dniu 9 lutego 2012 r. w Klubie Relax odbyło się spotkanie integracyjno-edukacyjne „Serca do pary” zorganizowane przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie oraz Zespół Centrum Aktywności Lokalnej.

Spotkanie było finansowane z budżetu Gminy Śrem przy wsparciu władz lokalnych, firm, instytucji, wolontariuszy i osób prywatnych. Była to pierwsza uroczystość otwierająca w gminie Śrem „Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej 2012”, którego podstawowym założeniem jest:

- podnoszenie ogólnej świadomości na temat wartości aktywności osób starszych
- promowanie polityki na rzecz aktywności osób starszych
- promowanie działań wspomagających zwalczanie dyskryminacji ze względu na wiek

Decyzja Parlamentu Europejskiego o uchwaleńiu roku 2012 „Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej” ma na celu ułatwienie tworzenia kultury aktywności osób starszych w Europie w oparciu o zasadę społeczeństwa otwartego na wszystkie grupy wiekowe. W spotkaniu integracyjno-edukacyjnym „Serca do pary” wzięło udział 60 osób samotnych po 50 roku życia zamieszkujących na terenie miasta i gminy Śrem, zaproszeni goście, darczyńcy, media oraz pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej oraz członkowie Zespołu CAL. Głównym celem było natomiast przeciwdziałanie izolacji i wykluczeniu społecznemu oraz integracja i animacja osób starszych i samotnych.

Program spotkania obejmował:

- prelekcję dr Lidii Pietrzak Tatary na temat „Profilaktyki dotyczącej chorób kardiologicznych”,
- prezentację Mateusza Antoniewicza, pracownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie na temat założeń i celów „Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej 2012” oraz wolontariatu seniorów,
- konkursy o tematyce zdrowotnej dotyczącej chorób serca,

- taniec jako formę ruchu mającą na celu promowanie zdrowego stylu życia i samodzielności.

Spotkanie było też okazją do złożenia podziękowań przez Marię Świdurską, Kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie partnerom projektu i darczyńcom za okazane wsparcie.

„Twórczy Śrem” - artykuł w magazynie ELLE

We wrześniu 2011 r. podczas uroczystej Gali Festiwalu Promocji Miast i Regionów w Warszawie, gmina Śrem otrzymała wyróżnienie za kalendarz promocyjny realizowany w ramach kampanii „I love Śrem”. Miasto otrzymało nagrodę specjalną od magazynu ELLE w postaci publikacji w marcowym numerze. Artykuł pojawił się w cyklu „ELLE Twarze Miast” – pt. „Twórczy Śrem”. O ciekawych miejscach w Śremie i jego okolicach wypowiadają się kobiety, które na co dzień żyją w Śremie, a jednocześnie mają ciekawe pasje. Tekst przeplatany jest zdjęciami miejsc, które odwiedziła autorka materiału redaktor Anna Frątczak wraz ze swoimi rozmówczyniami.

Informacja dla niesłyszących klientów Urzędu Miejskiego w Śremie w języku migowym

1 kwietnia br. wchodzi w życie ustawa o języku migowym i innych środkach komunikowania się, która daje prawo osobom niesłyszącym i głuchoniewidomym do tłumacza języka migowego lub tłumacza przewodnika (tłumacza SKOGN-systemów komunikowania się osób głuchoniewidomych), umożliwiła również skorzystanie z tzw. osoby przybranej (członka rodziny służącego w tym przypadku jako tłumacz, a która to osoba ukończyła 16 lat) ułatwiając jednocześnie komunikowanie się w sprawach administracyjnych. Wychodząc naprzeciw potrzebom niesłyszących klientów Urzędu Miejskiego w Śremie informujemy, iż osobą do kontaktu w przypadku załatwiania spraw w tutejszym urzędzie jest Marzena Tonińska Inspektor Zespołu Obsługi Klienta, posługująca się językiem migowym w stopniu podstawowym.

Pamięć Katynia w Śremie

Kolejna rocznica zbrodni katyńskiej, skłania do zastanowienia się nad minionym czasem, poczynawszy zwłaszcza od roku 1990, gdy do rodzin katyńskich dotarły pierwsze udostępnione dokumenty MWD, tj. listy transportowe jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie do miejsc eksterminacji. Już na wstępie tych uwag warto stwierdzić, że w ciągu ubiegłych 20 lat wiele zrobiono w Śremie dla upamiętnienia zbrodni katyńskiej.

Jako pierwsze dzieło w tej dziedzinie należy wymienić śremski pomnik katyński powstały z inicjatywy Hieronima Bartkowiaka i Jacka Nowaczyńskiego, oddany rodzinom 28 kwietnia 1991 roku; i listę wówczas znanych 23 ofiar zbrodni zestawioną przez Józefa Podsiadłego ("Głos Śremski" 1989-1991). Zaledwie w ciągu 2-3 lat pomnik stał się centrum corocznych obchodów poświęconych pamięci ofiar. Rozpoczynają się one mszą św. w kościele na Jezioranach, po niej następuje przemarsz uczestników przez miasto i apel poległych przy

pomniku, zaś kończą spotkaniem rodzin z burmistrzem i władzami miasta, przygotowanym przez Urząd Miejski i Muzeum Śremskie. W pierwszych latach spotkania miały niemal rodzinny charakter, jednak później gdy wiadomości o uroczystościach śremskich zaczęły się szeroko rozpowszechniać przeniesiono je początkowo do Muzeum, a później do dużej sali parafialnej przy kościele na Jezioranach. Można zauważyć z radością, że gromadzą one znaczną liczbę nie tylko mieszkańców Śremu, przyjeżdżają też członkowie rodzin katyńskich z Poznania, związani rodzinnie ze Śremem.

Z inicjatywy dyrekcji Muzeum podjęto z początkiem lat dziewięćdziesiątych poszukiwania ofiar zbrodni, pochodzących ze Śremu i z powiatu śremskiego w jego granicach z 1939 roku. Przyniosły one wyniki większe niż się spodziewano: lista ofiar opublikowana w "Gazecie Śremskiej" (maj 1999) zawiera aż 63 nazwiska. Poczynawszy od 1992 roku i w latach nastę-

Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej



nych zostały udostępnione nieznane dotąd źródła, ukazały się też liczne dzieła drukowane – powstały zatem nowe możliwości do kontynuowania prac nad śremską listą katyńską; w wyniku autopsji źródeł oraz szerokiej kwerendy w literaturze zamknięto w 2010 roku zestaw 104 nazwisk.

W związku z tym zaistniał problem formuły upamiętnienia tych osób na pomniku. Po dyskusji w Muzeum zdecydowano opracować aktualną listę ofiar, ograniczoną do Śremu i gminy śremskiej w obecnych granicach, przeznaczoną dla oficera prowadzącego apel katyński oraz drugą, nieco zmienioną, z myślą o umieszczeniu jej przy pomniku.

"Gazeta Śremska", pierwotnie dwutygodnik Urzędu Miejskiego, od 1995 roku dwumiesięcznik o charakterze lokalno - historycznym i muzealnym w strukturze Muzeum Śremskiego (pod redakcją dyrektora Muzeum, Mariusza Kondzieli i Barbary Jahns, redaktora odpowiedzialnego i prowadzącego) niejednokrotnie zamieszczała materiały dotyczące problematyki katyńskiej. Oprócz wspomnianej wyżej śremskiej listy katyńskiej, znalazło tu miejsce przede wszystkim obszerne opracowanie historyczne tematyki katyńskiej, w części w jej aspekcie lokalnym (GŚ 1998-1999) oraz z okazji nadchodzącej rocznicy 70-lecia zbrodni, streszczenie tego opracowania (GŚ 2009). Opublikowano też ważny artykuł dotyczący inicjatywy budowy pomnika katyńskiego, jego projektu i wielorakich trudnych starań co do budowy i lokalizacji (GŚ 2009). Na marginesie wspomnę, że usytuowanie pomnika w parku, na neutralnym gruncie w spokojnym otoczeniu, jest

najlepsze z pierwotnie proponowanych. Artykuł wspomnieniowy Urszuli Ciesielskiej z pielgrzymki autorki na cmentarz w lesie katyńskim zawiera też ogólniejsze uwagi dotyczące budowy pomnika i corocznych uroczystości (GŚ 2008). "Gazeta" zamieszcza też notatki informacyjne, dotyczące się dorocznych obchodów, wystaw i prelekcji.

Do działalności muzealnej, popularyzującej omawianą problematykę, należały wystawy zorganizowane przez Muzeum. Pierwsza, pod tytułem "Ziemia oskarża", eksponowana w 1998 roku, już po zakończeniu badań terenowych w lesie katyńskim, składała się z fotografii dużych formatów, ilustrujących prace wykopaliskowe oraz przedmioty wydobyte z mogił. Oryginalnych artefaktów nie można było eksponować, gdyż ich konserwacja nie była jeszcze zakończona. W 2000 roku zwiedzający Muzeum mogli obejrzeć wystawę fotografii autorstwa Urszuli Ciesielskiej, pt. "Droga wiodła do Katynia" ilustrującą jej wspomnianą wyżej pielgrzymkę. Obie wystawy były uzupełnione pogadankami ich autorów na kwietniowych zebraniach śremskich rodzin i cieszyły się dużym zainteresowaniem. W lutym i marcu 2010 roku, podczas uroczystości 70-lecia zbrodni katyńskiej eksponowana była w Muzeum duża wystawa historyczna pt. "Zagłada polskich elit: Akcja A-B - Katyń", dotycząca eksterminacji tych środowisk przez obu okupantów, niemieckiego i sowieckiego. Była to wystawa ogólnopolska, przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, uzupełniona w Poznaniu o kilka plansz, ilustrujących eksterminację rodzin wielkopolskich, zaś w Śremie o wystawę plenerową fotografii absolwentów

gimnazjum śremskiego, którzy zginęli w 1940 roku w lesie katyńskim, w Charkowie i w Kalininie. Podczas wernisażu licznie zgromadzeni goście wysłuchali komentarza Marcina Podemskiego, historyka z IPN w Poznaniu.

Ważną częścią działalności popularyzatorskiej Muzeum były pogadanki i wykłady ogólnohistoryczne, stanowiące podstawę do referatów szczegółowych, poświęconych zbrodni katyńskiej. Starano się ujmować je w aspekcie lokalnym: przestrzennym i historycznym. Organizowano je dla młodzieży szkolnej starszych klas w salach Muzeum lub w szkołach, wszystkie były uzupełniane odpowiednimi ilustracjami. Kilkanaście lekcji historycznych dla młodzieży różnych szkół przeprowadził Marcin Podemski. Zaangażowanie młodzieży było znaczne, czego dowodzą organizowane przez nią pokazy. W kwietniu 2000 roku, w 60-lecie zbrodni, uczniowie Liceum Ogólnokształcącego przygotowali i zaprezentowali rodzinom montaż słowno-muzyczny, pt. "Chłopcom żywym i braciom poległym", zaś 27 kwietnia 2011 roku, w 70-lecie, uczniowie Gimnazjum im. Polskich Noblistów przedstawili rodzinom spektakl pt. "Na nieludzkiej ziemi" w hołdzie tym, którym nie dane było wrócić z syberyjskiego piekła. Niejako wstępem do właściwej narracji były fotografie dołów śmierci NKWD z 1940 roku w lesie katyńskim oraz ekshumacji zwłok z tych dołów, prowadzonej w październiku i listopadzie 1943 roku przez komisję sowiecką.

Szeroko prowadzona działalność oświatowa Muzeum dla różnorodnych środowisk, zwłaszcza młodzieży, skutkuje znaczącymi rezultatami, zwłaszcza pokazy, prezentowane przez młodzież dowodzą, że ich uczestnicy przemysłili tę trudną problematykę i pokazali ją w sposób sobie właściwy.

Ten przegląd różnorodnych prac Muzeum w zakresie problematyki katyńskiej świadczy, że systematyczna, długoletnia działalność przynosi poważne rezultaty w publikacjach, wystawach, kształceniu młodzieży. Właśnie w ten sposób wyraża się pamięć o zbrodni, o zachowanie której troszczą się dyrekcja i pracownicy Muzeum. Śremskie rodziny

katyńskie niejednokrotnie dawały wyraz wdzięczności zespołowi Muzeum za to zaangażowanie i realizację trudnych niekiedy programów. Przejawem tej aprobującej wdzięczności jest odznaczenie dyrektora Muzeum, Mariusza Kondzieli, Medalem Stowarzyszenia Katyń w Poznaniu przez prezesa Stowarzyszenia, Tadeusza Pateckiego, podczas uroczystości 27 kwietnia 2011 roku. Ta działalność jest znana także w ogólnopolskich środowiskach rodzin katyńskich: z okazji obchodów 70-lecia zbrodni katyńskiej Polska Fundacja Katyńska przyznała dyrektorowi Muzeum, Mariuszowi Kondzieli, oraz Barbarze Jahns medale Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej; wręczył je odznaczonym Burmistrz Śremu, Adam Lewandowski.

Wojciech ŚMIGIELSKI
przedstawiciel rodzin katyńskich,
uczestnik prac ekshumacyjnych w Katyniu



D Y P L O M

Pani

BARBARZE JAHNS

W uznaniu Jej wielkiej pracy nad utrwaleniem pamięci o Ofiarach zbrodni katyńskiej w społeczności Ziemi Śremskiej; autorce licznych publikacji i wystaw, poświęconych tej problematyce oraz osobie, aktywnie wspierającej ruch katyński w Wielkopolsce

RADA POLSKIEJ FUNDACJI KATYŃSKIEJ
przypina

MEDAL DNIA PAMIĘCI OFIAR ZBRODNI KATYŃSKIEJ



Za Prezydium Rady
POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA
Stowarzyszenie
dr Marek Tureczak

Ks. kapelan Czesław Wojtyniak

Czesław Wojtyniak urodził się 19 lipca 1891 r. w Puszczykowie, zamordowany w 1940 w Twerze. Był synem Walentego i Agnieszki z Motylaków. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Puszczykowie naukę kontynuował w Poznaniu, w „Konigliches Auguste – Victoria – Gymnasium”. W 1903 został członkiem Towarzystwa Tomasza Zana, a w 1907 przewodniczącym koła w tym towarzystwie. Po złożeniu matury wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. Studia teologiczne ukończył w 1914 r. w Seminarium Praktycznym w Gnieźnie i otrzymał święcenia kapłańskie. Posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz parafii w Pniewach, a następnie w Kostrzynie Wlkp. W czasie pobytu w Gnieźnie był członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich oraz współorganizatorem pisma "Brzask".

W październiku 1915 r. został powołany do armii niemieckiej i mianowany kapłanem 7. Pułku Grenadierów Króla Wilhelma I, którego macierzystym garnizonem była Legnica. W 7. Pułku Grenadierów służył do zakończenia I wojny światowej.

W czasie powstania wielkopolskiego był kapłanem w Kościanie i na froncie południowo-zachodnim. W 1919 r. mianowany został kapłanem 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich, a w grudniu tego roku również proboszczem 14 Dywizji Piechoty.

Autorzy wydanych w 1962 r. w Londynie "Dziejów 15. Pułku Ułanów Poznańskich (1. Pułku Ułanów Wielkopolskich)" tak scharakteryzowali sylwetkę swojego kapłana: "Bardzo żyty z pułkiem, lubiany przez

wszystkich i wzorowo opiekujący się ułanami (...) Średniego wzrostu, rudawy blondyn, spokojnego usposobienia, taktowny i wyrobiony, był ideałem kapłana, który starał się zawsze być przy oddziale, nie bojąc się niewygód i nie unikając siodła, gdy było to potrzebne".

W uzasadnieniu wniosku o nadanie Krzyża Walecznych napisano "W czasie akcji na tyły nieprzyjaciół podczas ofensywy na Mińsk Litewski w dniach 7, 8 i 9 sierpnia 1919 r. w czasie boju znajdował się w pierwszej linii, nie tylko spełniając swoje duchowe posługi, ale osobistym męstwem służąc wzorem i przykładem ułanom".

Po zakończeniu wojny z bolszewikami skierowany został na Górny Śląsk, gdzie był kapłanem powstania. Następnie wyznaczony został na stanowisko zastępcy dziekana (szefa duszpasterstwa wyznania rzymskokatolickiego) Okręgu Korpusu Nr VII w Poznaniu i proboszczem parafii wojskowej Świętego Józefa Oblubieńca w Poznaniu. Z dniem 1 września 1929 r. przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza na stanowisko kapłana Brygady "Nowogródek" w Baranowiczach. Po roku został mianowany dziekanem Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu. W połowie 1934 przeniesiony do Polowej Kurii Biskupiej w Warszawie na stanowisko kierownika referatu. W 1939 został powołany na stanowisko kanclerza Kurii Polowej – zastępcę biskupa polowego Józefa Gawliny.

W czasie kampanii wrześniowej 1939, w nieznanych okolicznościach trafił do niewoli sowieckiej. Był więziony w obozie w Kozielsku.

W tym samym roku, w Wigilię Bożego Narodzenia wywieziony został z obozu. Prawdopodobnie przewieziono go do Tweru i tam zamordowano, a następnie pochowano w Miednoje.

W sierpniu 1941 r. Józef Gawlina, nie wiedząc o tragicznej śmierci prałata, mianował go wikariuszem generalnym Armii Polskiej w ZSRR.

Postanowieniem nr 112-48-07 Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Aleksandra Kaczyńskiego z dnia 5 października 2007 r. został mianowany pośmiertnie do stopnia generała brygady. Awans został ogłoszony 9 listopada 2007 r. w Warszawie w trakcie uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”.

Modlitwa kozielska

Wśród odnalezionych przy katyńskich ciałach pamiętek jest tekst modlitwy odmawianej w Kozielsku. Napisał ją ks. ppłk Czesław Wojtyniak. Była na pewno odmawiana 1 listopada 1939 r. przez oficerów polskich podczas tajnej mszy św. o 4.00 w Kozielsku. Tekst znaleziono przy ciele zamordowanego w Katyniu por. rez. Witolda Aleksandra Klarnera. Po latach ta modlitwa ma szczególną wymowę, oddaje ówczesne nastroje jeńców, ich niepokój, ale też zawierzenie Opatrzności:

Z głębi udręczonych serc wołamy do Ciebie, Panie.

Nędzne strzępy, oderwane piorunem Twego wyroku od ziemi ojczystej i wichrem Twego gniewu ciśnięte w daleką obczyznę.

Przez przyczynę Panny Najświętszej, Matki Boga Żywego, która od wieków zlewać raczyła na Polskę z Jasnej Góry,

Ostrej Bramy czy Zebrzydowskiej Kalwarii strumienie łask swoich.

Błagamy Cię, Panie: o moc cierpliwości i wytrwania,

o możliwość dalszej walki orężnej za Polskę, o opiekę Twą Boską.

Błagamy Cię, Panie, nad krajem zbezczeszczonym przez wrogów:

o dar wiary niezłomnej w tryumf Twego Imienia,

o dar nadziei, że nikłymi siłami swymi potrafimy się przyczynić do tego tryumfu, o dar miłości czynnej i żywej dla udręczonej Ojczyzny, o dar miłosierdzia dla naszych nieprzyjaciół. Błagamy Cię, Panie, o Polskę wolną i niepodległą.

Błagamy Cię, Panie, o Polskę sprawiedliwą dla wszystkich swych synów.

Błagamy Cię, Panie, o Polskę miłosierną dla ubogich i uciśnionych.

Błagamy Cię, Panie, o Polskę czystych rąk.

Błagamy Cię, Panie, o Polskę wzniosłych serc.

Błagamy Cię, Panie, o Polskę wielką, rządzą i dobrą.

Błagamy Cię, Panie, o dar wielkiego serca, jasnego umysłu dla przewodników narodu, a dla nas o męstwo i szczęśliwy powrót do domu i rodzin naszych.

Błagamy Cię, Panie, przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Biogramy 24 księży kapelanów Wojska Polskiego z lat (1919-1939), zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Kalininie wiosną 1940 roku zgłoszono przez Stowarzyszenie Rodzina Katyńska w grudniu 2009 roku na kandydatów do procesu beatyfikacyjnego Męczennikom Wschodu 1917-1989.

W artykule wykorzystano wiadomości rodziny i organizacji katyńskich.

Elżbieta JANKOWSKA



Heliodor Święcicki

do Kazimierza Woźnickiego (1911-1914)

Listy ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu

Od 1987 r. prowadziłam wiele razy w Bibliotece Polskiej w Paryżu studia nad Archiwum Kazimierza Woźnickiego (1878-1949), dziennikarza, pisarza, tłumacza, bibliofila i kolekcjonera. Do Paryża przybył w 1901 r. z Królestwa Polskiego. Szybko stał się aktywnym działaczem emigracyjnych organizacji. W latach 1907-1914 pełnił funkcję kierownika Biura Informacyjno-Prasowego, utworzonego przez Lwowską Radę Narodową. Biuro działało w Paryżu pod nazwą Agence Polonaise de Presse a siedziba (do grudnia 1913 r.) mieściła się w dzielnicy łacińskiej, na rue de Rennes nr 45. Stał się Kazimierz Woźnicki „człowiekiem instytucją” i nic dziwnego, że Rodacy z trzech zaborów zwracali się do niego z różnymi prośbami. Jednym z nich był dr Heliodor Święcicki. Od sierpnia 1911 r. do maja 1914 r. wysłał z Poznania do Woźnickiego (na drukach listowych, papeterii, widokówce a nawet na przekazie pocztowym) czternaście listów. Jawi się w nich Święcicki jako ambitny naukowiec, zaangażowany w sprawy narodowe wielkopoleń, społecznik i życzliwy człowiek. Przypomnę, że pełnił Heliodor Święcicki w tych latach funkcję wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Był aktywnym członkiem Wydziału Lekarskiego i redaktorem wychodzącego od 1889 r. pisma wielkopolskich medyków „Nowiny Lekarskie”.

Czekałam na dobry moment, aby podzielić się tym paryskim odkryciem. Nadszedł w 2009 r. kiedy to Adam Podsiadły otrzymał zadanie napisania biografii patrona śremskiej Biblioteki Miasta i Gminy. Udało się uzyskać z Biblioteki Polskiej skany listów Święcickiego i Adam Podsiadły jako pierwszy badacz wykorzystał

większość informacji w nich zawartych w książce pt. *Śremianin w rektorskiej todzie. Heliodor Święcicki (1854-1923) lekarz, naukowiec, profesor Uniwersytetu Poznańskiego*. W jedenastu listach do Woźnickiego omawia Święcicki kwestie związane z drukiem w Paryżu jego wykładu-rozprawy pt. *O estetyce w medycynie*, jaki wygłosił na zakończenie XI. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Odbył się w Krakowie od 18 do 22 lipca 1911 r. W tym samym roku wydano „Księgę Pamiątkową Zjazdu...”, w której opublikowano wygłoszone referaty i dyskusje. Heliodor Święcicki w rozprawie przedstawił oryginalną i rygorystyczną wizję etyki lekarskiej, inspirowaną tezami ówczesnej estetyki, nakładając na lekarzy wysokie wymagania moralne i społeczne. Rozprawa Święcickiego *O estetyce w medycynie* omówiona została także w książce Adama Podsiadłego (s. 32-37). Jeszcze więcej miejsca poświęcił jej Jan Zamojski w książce pod redakcją Michała Musielaka pt. *Heliodor Święcicki w 90. rocznicę powstania Uniwersytetu Poznańskiego*, wydanej przez Uniwersytet Medyczny w 2009 r. (s. 108-128). Jan Zamojski nie zamieścił, bo nie znał wspomnianych listów Święcickiego, informacji o paryskich wydawcach jego rozprawy.

O estetyce w medycynie przetłumaczył na język francuski dr Włodzimierz Bugiel (1872-1937) lekarz, publicysta, zamiłowany historyk literatury i medycyny. Pochodził z Galicji i jako młody emigrant został nauczycielem synów pochodzącego z Królestwa dr. Henryka Gierszyńskiego, zamożnego lekarza i działacza polonijnego. Zapewne pod jego wpływem ukończył Bugiel w Paryżu studia medyczne

i szybko zdobył uznanie paryskich pacjentów. Wiele czasu poświęcał także na działalność publicystyczną i literacką. Jej ślady znaleźć można w książkach o działalności francuskiej Polonii Wiesława Śladkowskiego i Franciszka Ziejki. Od 1897 r. był Bugiel członkiem Koła, a od 1910 r. Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego. Jako korespondent paryski „Nowin Lekarskich” został także członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. To dzięki Bugielowi nawiązał Święcicki korespondencję z Woźnickim. W liście z 15 VIII 1911 r. pisał:

Upoważniony przez kol. Bugiela udaję się do Szanownego Pana z uprzejmym zapytaniem czy by Biuro pracy nie mogło przetłumaczyć na język francuski wykładu mego, który równocześnie wysyłam. Pan dr Bugiel w swej uprzejmości podejmie się korekty ewentualnej. Proszę jak najuprzejmiej o łaskawe podanie mi wysokości honorarium, jakie Biuro pracy za przetłumaczenie sobie policzy, abym odnośną sumę mógł równocześnie po otrzymaniu zawiadomienia wysłać. Oraz druk następnie skutecznie w Paryżu i ile by drukarz kosztował? Natomiast 24 VIII informował:

Szanownemu Panu pozwalam sobie przesłać 200 fr. za druk i papier 1000 egz., 66 franków za tłumaczenie (2 fr. od strony stosownie do listu) razem 266 fr. W sprawie wysyłki pojedynczych egzemplarzy może szanowny Pan raczy się łaskawie porozumieć z p. dr Bugielem. Do kolegów rodaków w Polsce i do Niemiec zajme się sam wysyłką, bo tylko niektórym bym posłał. Natomiast w[e] Francji, do Włoch, Anglii raczy łaskawie Biuro na mój koszt sprawą tą się zająć, wysyłając także do klientów biura z wyjątkiem Polaków, [d]o których polskie egzemplarze już wysłałem.

Rozprawa Święcickiego pt. *L'Esthetique dans la médecine* wyszła w Paryżu w 1912 r. z przedmową dr. Bugiela, pod firmą Agence Polonaise de Presse. Jej autor pisał do wydawcy 20 XI: *Nim list Pański otrzymałem, list do szanownego Pana już odszedł i dlatego pospieszam list mój poprzedni uzupełnić. Skoro odbitych jest 1000 egz. to niechaj wielce Szanowny Pan po porozumieniu się z p. dr. Bugielem nimi tak rozporządzi, jak uzna za stosowne. Mnie jakie 50 egz. zupełnie wystarcza.*

Co do obrachunku za druk, papier, wysyłkę i portoria, to nie wiedząc ile one wyniosą, pozwalam sobie wysłać pocztą drugie 200 marek. [...] Jeżeli po obliczeniu okaże się, że wydatki będą większe, poproszę uprzejmie o łaskawe podanie mi ile jeszcze nadesłać należy a odwrotnie pieniądze wysłę z podziękowaniem.

W 1914 r. spełnił Woźnicki jeszcze jedną prośbę Święcickiego (listy z 14 II i 13 V). Znalazł w Paryżu młodego lekarza-Francuza, który przyjął pracę w Klinice Ginekologiczno-Położniczej dr. Władysława Falgowskiego (1876-1925). Są też na kilku listach ślady innej wspaniałej działalności Heliadora Święcickiego. To znaczki organizacji charytatywnych, które Święcicki „kasował” pisząc na nich daty. Nie ulega wątpliwości, że ta prywatna korespondencja prof. Heliadora Święcickiego odnaleziona w Paryżu wnosi wiele informacji o cechach osobowych wybitnego śremianina, współorganizatora i pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego.

Danuta PŁYGAWKO
foto. archiwum autorki

Kazimierz Woźnicki



BPP Arch KW
sygn. tym. IV/B



Szanowny i taskawy Panie!

Wierzę mi dziękuję za Taskawne nadostaną korektę. Nie dostałem atoli Taskawego doniesienia, ile druk dodatkowy i okładka na dobrym papierze kosztować będą, abym mógł należność zaraz odesłać. Uprzejmie proszę, aby broszurka nie wyszła z druku przed sierpniem a druga prośba, aby szanowny Pan o niej do pism polskich nie pisał. Moje chęć niegdyś w Paryżu, to pozwolę sobie złożyć Panu moje uszanowanie i o niej innym bliżej z Nimi pomówię.

Twoim przyjacielu
Kazimierz Woźnicki

Krzysztof

28/V 12.

dr Świącicki

List Heliodora Świącickiego do Kazimierza Woźnickiego

Szanowny i taskawy Panie!

Serdecznie dziękuję za taskawę nadestaną korektę. Nie dostałem atoli taskawego doniesienia, ile druk dodatkowy i okładka na dobrym papierze kosztować będą, abym mógł należność zaraz odesłać. Uprzejmie proszę, aby broszurka nie wyszła z druku przed sierpniem a druga prośba, aby szanowny Pan o niej do pism polskich nie pisał. Moje chęć niegdyś w Paryżu, to pozwolę sobie złożyć Panu moje uszanowanie i o niej innym bliżej z Nimi pomówię.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego mego szacunku i poważania.

sługa powolny
dr Świącicki

28/V 12.

Co w trawie piszczy

Prasa lokalna w przedwojennym Śremie

(cz. IV)

Marceli Szczęsny twierdzi, że mimo tej atmosfery pismo miało jednak szanse utrzymania się na rynku, gdyby nie przeczulenie miejscowych władz państwowych, które potraktowały je jako wywrotowe. Otóż jesienią 1932 roku Powiatowy Komitet Opieki Społecznej przeprowadzał zimową zbiórkę darów dla bezrobotnych, która przyniosła mizerne wyniki. „Nowe Wiadomości” skrytykowały skąpstwo ofiarodawców. Jednak to jego argumentację uznano właśnie za nawołującą do przewrotu. Redaktor pisał bowiem, że jeżeli zamożni obywatele nie chcą kierować się miłością bliźniego, to powinni przynajmniej pomyśleć o własnym bezpieczeństwie, bo może nadejść chwila, kiedy ci „zrozpaczeni biedacy targną się na ich zasobne sklepy i prowokujące dostatkiem wystawy”.

Warto przytoczyć za Marcelem Szczęsnym, co się działo dalej. Otóż redaktor i administrator pisma zostali nazajutrz wezwani do starosty pana Krykiewicza, który zagroził im, że może kazać ich aresztować za drukowanie podburzających do buntu artykułów. Wykrzykiwał, że to robota antypaństwowa, agitacja bolszewicka i on na swoim terenie nie dopuści do podobnych wybryków. Mógłby zawiesić pismo, ale nie chce robić sensacji i rozdmuchiwać sprawy. Dla uniknięcia jednak w przyszłości nieodpowiedzialnych nowych wybryków wymaga, ażeby począwszy od najbliższego numeru cały materiał przeznaczony do druku był uprzednio przedkładany wicestarosie do aprobaty.

Wydawało się, że jakoś to będzie, bo początkowo współpraca układała się poprawnie, jak pisze pan Marceli, „cenzor” nie miał wiele roboty i właśnie

z tych nudów zaczął bawić się w adjuśtora, pozbawiając redakcję samodzielności nawet w jej wewnętrznych sprawach. To zniechęcało młodych redaktorów i postanowili zakończyć wydawanie tygodnika, informując czytelników, że zawieszają działalność jedynie na czas reorganizacji. „Nowe Wiadomości Śremskie” ukazywały się od 25 września do 31 grudnia 1932 roku, wydano 15 egzemplarzy w nakładzie 1000 każdy.

Protegowany i paszkwilanci

Tego było już redaktorowi „Kurjera Śremskiego” za wiele. Znalazły się wśród kórniczian „czarne owce”, które poważyły się, anonimowo, zaatakować Urząd Wojewódzki. Okazuje się więc, że i wówczas tak zwane życie samorządowe nie było ani lekkie, ani przyjemne. Miały miejsce podobne jak dziś wojenki, w dodatku prowadzone całkiem podobnymi metodami. Okazuje się, że w 1928 roku toczyła się walka między burmistrzem Kórnika panem Wolniewiczem a miejscowym obywatelstwem i w dodatku Radą Miejską. „Kurjer” wspomina, że były w swoim czasie konflikty właśnie z Radą, ale wydawało się, że na skutek polubownej misji delegata Urzędu Wojewódzkiego zostały zlikwidowane. Tymczasem sprawa wybuchła na nowo, a to za sprawą „beziemiennego pisma publicznego” – jak delikatnie określił redaktor rozpowszechniony w mieście anonim.

Szarpano nazwiska pana starosty Wilczka, dr. Hitza i dr. Hitzowej, komisarza obwodowego pana Ślebiody i niejakiego pana Śliwińskiego. Ale najbardziej zastanawiające było to, że autor owego paszkwilu wykazywał dobrą orientację w sprawie. Stąd podejrzenie redaktora czy nie był

nim jakiś członek Rady Miejskiej. Donoszono w nim miejscowemu obywatelstwu, że burmistrz Wolniewicz cieszy się tajemniczym poparciem w Województwie. Wydało ono bowiem swego czasu dekret zwalniający Wolniewicza ze stanowiska burmistrza w Powidzu, ale za kwartał później to samo Województwo zatwierdziło go na Urząd Policyjny w Kórniku. W końcu został jego burmistrzem.

Jednak musiał popaść w spore konflikty, bo jak pisze anonimowy autor, Urząd Wojewódzki zdecydował się wydać dekret zwolnienia Wolniewicza z urzędu burmistrza. O podstępny i protekcyjny postępowaniu Województwa miał świadczyć fakt, że nie ogłoszono go wszem wobec, ale wysłano do Kórnika zaufanego urzędnika z owym dekretem. Ten zwołał bezprawnie i ad hoc Radę Miejską na nadzwyczajne posiedzenie, na którym poprosił, aby Wolniewicza nie pozbawiać chleba i pozostawić na urzędzie. Jak pisze „Kurjer”, Rada Miejska nie będąc w komplecie ani nawet na taki porządek dzienny przygotowana również nielegalnie zgodziła się na propozycję. Zresztą Rada nie miała pojęcia, że delegat miał ze sobą ów zwalniający dekret, o czym zeznała pod przysięgą.

Na koniec cytuję z owego „beziemiennego pisma publicznego”: „Z tego powodu obywatelstwo chce okazać władzy niezaufanie.(...) Dlatego jest już wielki czas skończyć z obłudą, by nie straciło obywatelstwo zupełnie zaufania do władz”. Cóż więc należało robić? Po prostu „starostwo powinno poczynić odpowiednie kroki w tej sprawie tak, aby autor paszkwilu został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i ku

dobru publicznemu Kórniku”. Brawo, nic dodać nic ująć!

Mimo takiej lojalności redaktor „Kurjera” doświadczał także spięć na linii redakcja – władza, gdyż w pewnym momencie skarży się na Ratusz śremski, podobno informacje gazety złoścą Ratusz do tego stopnia, iż nawet odpowiedzi na krytykę czy sprostowania zamieszcza w urzędowym „Orędowniku”. Marceli Szczęśny wspomina zaś, że złe nastawienie do „Nowych Wiadomości Śremskich” ma swój początek w „Ogniwie”, piśmie, które ukazywało się przez rok w latach 1931-32 jako miesięcznik, organ Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego. Drukowane w drukarni Stanisława Mikołajskiego, miało charakter społeczno-kulturalny. W tym czasie miały miejsce wypadki wileńskie. Jak zwykle na początku roku akademickiego, młodzież endecka urządziła antysemitckie manifestacje, domagając się getta ławkowego. Doszło do starć między studentami Polakami a Żydami i w czasie bójki zginął trafiony kamieniem polski student Wacławski. „Ogniwo” napiętnowało endeckie awanturnictwo i antysemityzm, obciążając winą za śmierć studenta jego kolegów przepojonych ideologią Romana Dmowskiego. „Ogniwo” spotkał taki los jak i poprzednie śremskie wydawnictwa, po roku ze względów finansowych przestał wychodzić.

Młodzi ludzie, którzy wyszli z „Ogniwa” i utworzyli „Nowe Wiadomości Śremskie” nie cieszyli się zaufaniem władzy, co jak już wspomnieliśmy, nie skończyło się dobrze. Skoro o personaliach mowa, to popatrzymy na rok 1928 na łamach „Kurjera”:

Wyłowieni z niepamięci

Latem 1928 roku dokonano ważnych dla Śremu zmian personalnych. Dowódca Szkoły Podchorążych ppłk Edward Banaszak został przeniesiony do korpusu Ochrony Pogranicza na stanowisko dowódcy baonu, a komendantem Podchorążówki mianowano kpt. Wierzejskiego. Zmiany zaszły też w Konwikcie arcybiskupim. Jego prefekt ks. prof. Matuszek otrzymał nominację na proboszcza parafii kórnickiej. Pożegnanie nastąpiło 12 sierpnia.

Na pewno cieszyło się obywatelstwo Kórnik, bo cóż tam odbył się za wspaniały ślub! 18 lipca został tu pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy Franciszkiem Słomą, właścicielem na Skrzynkach i dzierżawcą probostwa Cielestynowo, a Albiną Markowską, kierowniczką „Rolnika” w Kórniku. Państwo młodzi podejmowali gości weselnych w Cielestynowie. Świeżo poślubieni małżonkowie cieszyli się wielkim poważaniem miejscowej społeczności, otrzymali aż 110 telegramów z życzeniami!

Kórnik przeżył też i ważne pożegnanie. Na cmentarzu parafialnym pochowano z honorami wojskowymi Wojciecha Andrego, ostatniego w okolicy weterana powstania 1863 roku, czyli Styczniowego. Trudno nie skojarzyć tego faktu ze współczesnością, bowiem w 2004 roku śremianie pożegnali jednego z ostatnich weteranów Powstania Wielkopolskiego, pana Kłaczynskiego i najbliższą rocznicę obchodzono już bez niego.

Warto odnotować jeszcze, że sieroty w obwodzie dworskim Gogolewo otrzymały nowego opiekuna. Po Hermanie Regulskim mianowano nim Władysława Dyderskiego, murarza z Gogolewa. Ta wzmianka rzuca światło na system opieki społecznej w owym czasie i uświadamia, że wówczas tak jak dziś byli ludzie pokrzywdzeni przez los, o których zadbać musiała społeczność.

Ostatnim tygodnikiem, który zaczął się ukazywać przed wojną był „Głos – ilustrowany organ informacyjny powiatu śremskiego dla spraw gospodarczych, społeczno-kulturalnych i oświatowych”. Ukazał się 7 października 1935

roku z inicjatywy Eryka Średzkiego, redagował go Ludwik Nawrocki. Jak podkreśla pan Marceli Szczęśny, pismo ukazywało się w atrakcyjnej szacie graficznej na 8 stronach druku. Posiadało też 8-stronicowe wkładki krajoznawcze „Polska”. Numer 3 zawierał wkładkę o Gdyni, a numer 5 o Zamku Królewskim w Warszawie. Te właśnie numery są w posiadaniu muzeum. Ale nie można ustalić, jak długo ukazywało się to pismo. W 1968 roku na łamach „Głosu Śremskiego” pan Marceli Szczęśny apelował do czytelników o wypożyczenie posiadanych egzemplarzy śremskich przedwojennych gazet, co umożliwiłoby opracowanie pełnej historii prasy śremskiej. Przeprowadzał również rozmowy ze starszymi obywatelami Śremu, którzy jednak „Głosu” nie mogli sobie przypomnieć. Stąd jego wniosek, że żywot pisma musiał być na tyle krótki, iż nie zapisał się w pamięci.

Na tym tle niezwykle interesujący jest przypadek tygodnika parafialnego „Gość Niedzielny”, który ukazywał się najdłużej, bo od 1928 roku do wybuchu wojny w 1939 roku. Wydawcą była Drukarnia Centralna Eryka Średzkiego w Śremie, a redaktorami zmieniający się wikariusze. Oprócz problemów życia parafialnego i artykułów o treści religijno-moralnej, były wiadomości lokalne, krajowe i zagraniczne, podawano notowania Giełdy Zbożowej w Poznaniu oraz ceny targowe żywności. W latach 1933-34 drukowano nawet powieść „Jak zabiłam moje dziecko”. Tak, że „Gość” spełniał rolę gazety ogólnej, szczególnie przydatnej w okresie, kiedy nie wychodziły żadne pisma lokalne.

Mając za sobą już taki szmat historii, warto dla relaksu przypomnieć trochę ówczesnych klimatów

Opracowanie na podstawie „Zarysu dziejów prasy śremskiej” Marcelego Szczęsnego oraz „Kurjera Śremskiego”

Barbara NOWICKA

"Jedynka"

Wspomnienia o szkole

(cz. I)

Wstęp

Przypadek sprawił, że przy porządkowaniu pamiątek z okresu pracy nauczycielskiej w Śremie znalazłem „Kurier Jedynki” – egzemplarz gazetki szkolnej wydanej przez uczniowski zespół redakcyjny.

Wśród ciekawych wiadomości o szkole, uczniowskiego wywiadu z nauczycielami, ogłoszonego konkursu i krzyżówki znajduje się wiersz o szkole napisany przez Darię Kujawę, uczennicę klasy piątej, którego fragment cytuję:

*„Hej piosenko, czy pamiętasz szkołę z tamtych lat
tę, do której chodzili: tata, mama i mój brat?
Czy wciąż jesteś taka sama, czy zmieniła się,
Tego nie wiem (...).”*

Lata szkolne wspominamy często, przy różnych okazjach. Opowiadaliśmy i nadal opowiadamy o swojej szkole, koleżankach, kolegach i nauczycielach. Cytowany wiersz zainspirował mnie do napisania wspomnień o Powszechnej Szkole Męskiej w Śremie, w której rozpoczynałem pracę nauczycielską kilkadziesiąt lat temu. Wspominam szkołę już nieistniejącą, trochę zapomnianą, zachowaną jedynie w pamięci byłych jej uczniów.

W roku 2012 przypada 78. rocznica jej powstania. Zapewne historia jednej z najstarszych szkół podstawowych Śremu jest mało znana, zwłaszcza młodszemu pokoleniu mieszkańców miasta.

Szkoła Męska znad Warty przy ulicy Zielonej w Śremie to poprzedniczka obecnej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika, przy ulicy Kochanowskiego 2, powszechnie nazywana „Jedynką”.

Wybrane fakty historii wspomnianych szkół (właściwie jednej) z pominięciem szczegółów przedstawiam korzystając z monografii miasta ("Dzieje Śremu" z roku 1972), kroniki szkolnej, przeprowadzonych rozmów z byłymi uczniami i wspomnień własnych z okresu pracy nauczycielskiej w obu szkołach.

Powstanie Szkoły Męskiej

W okresie międzywojennym, do roku 1934 w Śremie przy ulicy Szkolnej istniała tylko jedna, siedmioklasowa, koedukacyjna szkoła podstawowa zwana również powszechną. Kierownikiem ówczesnej szkoły był Walenty Wojciechowski, a następnie Tytus Janecki. W szkole pracowali znani nauczyciele: małżeństwo Tyśperów, Wanda Gomułkówna, Zygmunt Stochay, Stanisław Jurga.

Na skutek przepełnienia szkoły nadmierną ilością uczniów i wystąpienia trudności lokality (brak izb lekcyjnych) szkołę podzielono na dwie odrębne: męską nr 1 i żeńską nr 2.

Szkole męskiej przydzielono budynek dawnej szkoły ewangelickiej nad Wartą, przy ulicy Zielonej (obecnie Szkoła Podstawowa nr 3). Pierwszym kierownikiem został Tytus Janecki, w dwa lata później Bolesław Preis. Szkoła żeńska z kierowniczką Marią Josse pozostała w budynku przy ulicy Szkolnej (obecnie Gimnazjum nr 2).

Lata wojny

Podczas II wojny światowej 8 września 1939 roku do Śremu wkroczyli Niemcy. Nastąpił sześciolatek okupacji miasta. Szkoły śremskie zostały zamknięte, dzieci pozbawiono możliwości nauki w języku ojczystym. Sprzęt szkolny usunięto i ulokowano w różnych punktach miasta lub w pobliskich wioskach,



Od lewej u dołu: Irena Kostrzewska, Stanisław Jurga, Cecylia Pankowska, Władysława Hampel, Józefa Winiecka, Bronisława Milewska od prawej u góry: Władysław Adamczewski, Leonetyna Janiszewska, Stefan Sroczyński, Maria Ginter, Władysława Kierczyńska, Bogumił Loga
Rok 1952 – Grono pedagogiczne Powszechnej Szkoły Męskiej

zniszczone księgozbiór bibliotek szkolnych i pomoce naukowe. Budynek szkoły żeńskiej przy ulicy Szkolnej zamieniono na szpital wojskowy, szkołę męską na magazyn (według zapisów w kronice szkolnej na internat lub w innej wersji na szkołę dla dzieci niemieckich). Magazynem była prawdopodobnie sala widowiskowa przedwojennego hotelu „Bazar” (późniejsza sala gimnastyczna szkoły).

Nastąpił okres represji niemieckiej wobec ludności Śremu, w tym nauczycieli. Czterech z nich z powiatu śremskiego rozstrzelano, wielu wysiedlono do Generalnej Guberni, czterech zamordowano w obozie koncentracyjnym, kilkunastu przez cały okres wojny przebywało w obozach jenieckich. Nastąpiły lata germanizacji najmłodszego pokolenia śremian. Według wspomnień moich znajomych na początku okupacji część starszych roczników dzieci szkolnych uczestniczyło w kilkutygodniowej nauce języka niemieckiego, a następnie zostało skierowanych do pracy fizycznej na roli (tereny dzisiejszego tzw. „Wójtostwa”), do ogrodnictwa za obecną jednostką wojskową oraz do zakładów pracy. W maju 1940 roku Niemcy stworzyli tzw. „Polenschule” – dwuizbową, niemiecką szkołę dla dzieci polskich w pomieszczeniach Domu

Powstańca Wielkopolskiego, w przedwojennym hotelu „Bazar”. Program „edukacji” dzieci polskich przewidywał niezbędne umiejętności czytania, pisania i mówienia w języku niemieckim oraz rachowania na poziomie trzeciej klasy szkoły podstawowej. „Nauczycielami” szkoły byli przypadkowi Niemcy wykonujący różne zawody, a jedynym, podstawowym celem tego nauczania i wychowania było wyrobienie u dzieci nawyku posłuszeństwa wobec Niemców i przygotowania przyszłej siły roboczej dla Rzeszy niemieckiej. Jedną z nauczycielek szkoły była osoba o nazwisku Fener, żona powojennego zegarmistrza w Śremie. W roku 1942 rozporządzeniem władz niemieckich szkołę zlikwidowano.

Pomimo surowego, niemieckiego zakazu nauki w języku polskim (do kary śmierci włącznie), na duże uznanie zasługują rodziny polskie, które w tajemnicy, wg własnej wiedzy i umiejętności uczyły swoje dzieci czytania, pisania w ojczystym języku oraz rachowania. Tajne nauczanie prowadzili również znani mi osobiście koledzy-nauczyciele: Stanisław Jurga, Magdalena Jakubczak, Maria Skarbek i kilku innych, których nie znałem.



Szkoła Męska nr 1

Odzyskanie wolności

Wyzwolenie Śremu nastąpiło 21 stycznia 1945 roku. Władze miasta przystąpiły do uruchomienia zakładów pracy, szkół, zaopatrzenia ludności w żywność, opał, itp. W śremskich szkołach brakowało wszystkiego: sprzętu, pomocy naukowych, podręczników, itp. Na polecenie władz, kilkusobowa grupa śremskich nauczycieli, która uniknęła represji niemieckich, na czele z nowo mianowanym kierownikiem Szkoły Męskiej, Stanisławem Jurgą, przystąpiła do realizacji postawionego zadania: uporządkowania pomieszczeń szkoły (likwidacji łóżek i sprzętu pozostawionego przez Niemców), w miarę możliwości wyposażenia izb lekcyjnych w sprzęt meblowy, ogłoszenia pierwszych po wojnie zapisów uczniów do szkoły, jak najwcześniejszego rozpoczęcia nauki dzieci, które podlegały obowiązkowi szkolnemu. Postawione zadanie, wymagające dużego wysiłku, zostało wykonane. Po prawie sześciu latach okupacji niemieckiej, 67 lat temu, 5 marca 1945 roku, Powszechna Szkoła Męska nr 1 w Śremie ponownie wznowiła naukę. Roczniki, którym wojna uniemożliwiła rozpoczęcie nauki 1 września 1939 roku oraz pozostałym do 1936, poddane zostały wstępnemu sprawdzeniu umiejętności czytania, pisania i rachowania

celem skierowania do określonej klasy. Przydział był różny w zależności od elementarnych wiadomości i umiejętności uzyskanych od rodziców lub udziału w tajnym nauczaniu.

Powojenna nauka

W pierwszych miesiącach wznowienia nauki w Szkole Męskiej pracowało 9 nauczycieli: Stanisław Jurga, Władysław Adamczewski, Jadwiga Brygier, Wanda Gomułkówna, Magdalena Jakubczak, Zofia Lewandowska, Stefan Sroczyński, Zygmunt Stochay, Marian Wieliński. Zajęcia lekcyjne odbywały się w trudnych warunkach lokalowych, 585 uczniów uczyło się w pięciu izbach lekcyjnych. 16 czerwca 1945 roku 89 uczniów z rocznika 1931 ukończyło szkołę. W miarę upływu lat liczba uczniów stale wzrastała. W roku szkolnym 1946/47 szkoła liczyła prawie 700 dzieci. Władze miasta przekazały szkole pomieszczenia przedwojennego hotelu „Bazar”. Po przeprowadzonym remoncie zyskano sześć dodatkowych izb lekcyjnych oraz salę gimnastyczną. W roku 1948 naukę ukończyli roczniki 1932-1936, w roku 1952 w obu podstawówkach Śremu wprowadzono koedukację.

Bogumił LOGA

Śmigus-dyngus, czyli lany poniedziałek

Wielkopolskie zwyczaje i obrzędy

Drugim świętem wielkanocnym jest poniedziałek, który w dawnych zwyczajach był czasem radosnych zabaw także o charakterze zalotnym, spotkań rodzinnych, korowodów przebierańców, oblewania się wodą a także zabiegów pełnych magicznego zabezpieczania przyszłych plonów. Te ostatnie przybierały formę święcenia pól kropidłem z palmy wielkanocnej, zakopywania skorupki z poświeconych jaj oraz rozpalania ognisk. Zwyczaje te obserwować jeszcze można na terenach południowo-wschodniej Polski, natomiast formy odświętnych procesji obchodzącej pola lub orszaków konnych jeźdźców zobaczyć można m. innymi na Śląsku Raciborskim. Odświętne konne objazdy pól w Poniedziałek Wielkanocny zaliczane są do podstawowych zwyczajów świątecznych na terenie Łużyc.

Najważniejszym jednak wyznacznikiem poniedziałkowego świętowania są zabawy, gonitwy nazywane wspólnie śmigusem-dyngusem.

Wielkim symbolicznym żywiołem mającym niezwykłą moc magiczną w wierzeniach ludowych była od wieków woda. Jest ona niezbędnym czynnikiem wegetacji roślin, pobudzania przyrody do życia. Również i ona jest święcona i przynoszona do domów dla zapewnienia zdrowia i powodzenia. Ma również moc oczyszczającą i zapewniającą siły co szczególnie widać w trakcie ogólnego polewania się wodą w Poniedziałek Wielkanocny. Ten stary zwyczaj nazywany dyngusem wywodzący się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich opisuje

niezrównany kronikarz obyczajów dawnej Rzeczypospolitej - Jędrzej Kitowicz:

„Była to swawola powszechna w całym kraju tak między pospólstwem, jako też między dystyngwowanymi: w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej jak do kilku dni. Oblewali się rozmaitym sposobem. Amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolą nad dyskrecją, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garkami, szklenicami, dużymi sikawkami i prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozsławiała kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebraми wody, a kompania dystyngwowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi - jak stawy - wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyj, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między

poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawiać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne. Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż złana wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febrę, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni lali wodą pęty, póki się im podobało. Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę duszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusu nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn, podług możliwości oddawały za swoje.¹

Najstarszą informacją o dyngusie jest uchwała synodu diecezji poznańskiej z 1420 roku piętnująca to „pogańskie” zachowanie: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągnąć, bo swawole i dręczenie takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego²”. W polskich tradycjach trudno znaleźć bardziej piętnowany z ambon i kościelnych dekretów ludowy rytuał. Przez wiele wieków zabraniano i grożono drastycznymi sankcjami z nałożeniem ekskomuniki i zakazem chrześcijańskiego pochówku a jednak ten zwyczaj przetrwał do



dziś. Był też zauważany jako dość specyficzny przez przybyszy z innych krajów. Jan Faggiuolli w swoich dziennikach z podróży po Polsce pod datą 16 kwietnia 1661 roku zapisał: „W dzisiejszy dzień wielkanocny starodawnym kraju tego zwyczajem jest, iż mężczyźni sprawiają tak zwany dyngus kobietom, skraplając je wodą, a to szczególnie się dzieje między kochankami. Na drugi dzień Wielkij-nocy białogłowy zwykli się odwodzić, obryzgując mężczyzn, a taka wzajemna łaźnia przeciąga się aż do Zielonych Świątek³”.

Polanie wodą, nawet z mocnym nadmiarem z użyciem wiader czy sikawek, było zawsze taktowane przez dziewczyny jako przejaw sympatii i rodzaj wyróżnienia a najbardziej mokra panna miała powody do zadowolenia. Pominiecie przez dyngusiarzy domu zamieszkałego przez pannę było traktowane jako oznaka lekceważenia domowników i jak wierzone przynosiło pecha. W trakcie ich wizyt w poszczególnych gospodarstwach składano życzenia urodzaju i pobierano stosowne datki

¹ J. Kitowicz, Opis obyczajów..., op. cit., <http://literat.ug.edu.pl/kitowicz>

² Cyt. za: H. Szymanderska, Polskie tradycje świąteczne, op. cit. s. 218

³ Ibidem, s.219

także te pochodzące z wykupu dziewczyn przed nadmiernym oblewaniem. Zebrane dary służyły wszystkim w trakcie wieczornej zabawy.

W okresie świąt Wielkanocy w wielu regionach Wielkopolski znane były korowody przebierańców uczestniczących w tradycyjnym chodzeniu po dyngusie. Grupy te były różnie nazywane w zależności od regionu oraz występujących w nich głównych postaci. Dodać należy, iż tradycje śmigusu- dyngusu dotyczą dawniejszych dwóch oddzielnych obrzędów. Śmigus oznaczał oczyszczające formy bicia zielonymi brzozowymi gałązkami, rytualnej chłosty, której ofiarami najczęściej były kobiety. Dyngus był z kolei oblewaniem wodą z całym respektem dla jej wyjątkowej magicznej mocy dającej siłę i zmywającą zimową skazę czasu duchów i śmierci. Dla Wielkopolski charakterystyczne były dwie formy pochodów przebierańców i zwierzęcych maszkar: pierwsza z postacią niedźwiedzia, który dzieli się z wszystkimi swoją siłą i witalnością oraz druga, w której liderem grupy jest często siwy koń w formie lajkonika lub postaci, która choćby trzyma główkę konika. Grupy z konikiem nazywane są w zachodniej Wielkopolsce "siwkami".

Tym pełnym wiosennych odniesień korowodom towarzyszyły piosenki:

Chodzimy po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Józefie i Maryi.
Dajże chleba gospodyni!
A my wam też za to,
Ino przyjdzie lato
W ogródek wleziemy,
Marchew wypelimy.

Zupełnie współcześnie w Poznaniu i innych dużych miastach tzw. śmigus dyngus w wielkanocny poniedziałek obchodzony jest od wielu lat w formie dość prostackich ulicznych walk młodzieżowych grup, korzystających z obrzędowego zezwolenia na polewanie wodą. Jednak robią to w formie zupełnie oderwanej od jakiegokolwiek głębszego sensu, obracając dawne tradycje w eksplozję agresji. Często też by ją zahamować zmuszona jest do interwencji Policja. Na tym tle zupełnie zdumiewające jest

przetrwanie odwiecznych tradycji ludowego świętowania lanego poniedziałku, które przyjmują formę dyngusowej grupy przebierańców – żandarów na terenie starej Ławicy. W grupie tu występującej pojawiają się obie postacie zarówno niedźwiedzia jak i konika. Tuż po porannej mszy na ulicach, tej do niedawna wiejskiej dzielnicy, pojawiają się przebierańcy – „Żandary”. Dziad, baba, niedźwiedź z przywiązanymi do nóg słomianymi kulami, ksiądz z wiaderkiem i kropidłem, grajek, kominiarz oraz żołnierz – żandarm na drewnianym koniku. Żandarm jest tu głównym reżyserem i aktorem w korowodzie, idzie jako ostatni poganiając całą czeredę, nadający ton i dbający o zachowanie kolejności całego obrzędowego teatru. Wszyscy są młodymi chłopakami po wojsku i jak to określają, czują, że teraz kolej na ich inicjatywę, by kontynuować stare tradycje Ławicy. Dawniej udział w grupie przebierańców był formą inicjacji- wejścia do określonej kategorii wiekowej, był formą nobilitacji społecznej i dawał poczucie dumy z udziału w czymś niezwykle ważnym dla pobliskiej grupy sąsiedzkiej. Tak jak przed laty chodzą po wyznaczonych ulicach i odwiedzają domy znajomych sąsiadów, którzy na nich czekają. Żandary łączą obie tradycje wielkanocnego poniedziałku – gonią dzieciarnię, polewają dość obficie młode dziewczyny wodą, smarują je sadzami oraz składają życzenia odwiedzanym gospodarzom. Uzyskują za to poczęstunek oraz pieniądze, które wieczorem przeznaczone są na wspólną zabawę. Dawniej, jak mówią starsi, zabawa była organizowana dla wszystkich chętnych w gospodzie w Skórzewie. Tradycja nakazuje ugościć przebierańców kieliszkiem wódki, jajkiem albo datkiem finansowym, też na szczęście. Przebierańcy obchodzą w ten sposób całe osiedle, zbierając datki, kropiąc wodą na szczęście, groząc laską przechodniom, zawzięcie goniąc dziewczyny i pozując do zdjęć, coraz liczniej przyjeżdżających gapiów.

„...Kiedyś każdy chciał latać za żandara. Każdy dzieciak sobie myślał: *Jak dorosnę, będę chodził za żandara!*. A tradycyjnie w grupie idzie tylko ośmiu lub siedmiu z całej Ławicy, więc jak kogoś wybrali do ekipy, to było coś! - wspomina

⁴ zob. A. Brencz, Wielkopolski rok obrzędowy, op. cit., s. 192-210



Przemysław Skrzypczyk, lat 46. Za żandara chodził on, chodził jego ojciec. - To zawsze starsi dobierali sobie młodszych. Pierwszy raz poszedłem, jak miałem 16 lat, wybrali mnie, bo umiałem brzdękać na akordeonie, a poprzedni grajek poszedł do wojska. Ojej, ale dumny byłem! A teraz coraz mniej chętnych do chodzenia, jeszcze trochę i tradycja zaginie. Wstyd, że w zeszłym roku (2008) nie było chodzone! - mówi. - Ale w tym i kolejnych latach będą latali. Skąd wiem? Bo... sam idę za żandara. Za stary jestem, nie ma co kryć, ale grajka nie mają, więc idę!

- Rok temu żandarów nie było, bo wyjechali za granicę do roboty - tłumaczy Rafał Fabiański, lat 29, ksiądz z obecnej ekipy żandarów. - Paru kolegów wyjechało, nowych by trzeba szukać i stroje odnowić, więc jakoś tak nie wyszliśmy... Myśleliśmy nawet, że ludzie nie zauważą... Ale potem wchodzę do sklepu, a wszyscy pytają: *Co z żandarami?*. I mówią, że czekali. To nam się zrobiło trochę wstyd. Spotkają się więc w poniedziałek z samego rana, przebiorą i wyjdą na Ławicę. Na komin piekarni dotrą koło południa, może trochę później⁵."

Kulminacyjnym momentem wielogodzinnych pogoni i zabaw jest wchodzenie na wysoki komin starej piekarni na ul. Złotowskiej. Na kominie - zgodnie z tradycją - żandar przebrany za babę podniesie spódnice i pokaże gacie z wymalowanym diabłem. Kominarz omiecie miotłką komin i babę. Wszystko na szczęście, by zapewnić urodzaj, choć nikt już na Ławicy nie ma pól i łąk, nie hoduje krów, a Ławica kojarzy się ze znanym poznańskim Portem Lotniczym. Ten stary tradycyjny obrzęd jest inspirowany jedynie wewnętrzną potrzebą mieszkańców, dla których żandary są oznaką poczucia tożsamości, więzi z sąsiadami oraz przeszłością.

Witold PRZEWOŹNY
etnograf, kustosz Muzeum Etnograficznego
w Poznaniu

⁵ <http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36031,6491552>.
Niech żyją żandary_tekst: Violetta Szostak

Nic dwa razy się nie zdarza ...

Warto przypomnieć

Właściwie nie wiem od czego zacząć. Zapewne od wątku regionalnego: że urodziła się w Bninie, że wiele wakacyjnych dni spędzała w Sroczewie w gminie Książ Wielkopolski - na polu namiotowym przy nabrzeżu Warty, a wielu mieszkańców do dnia dzisiejszego wspomina opowieści o tamtych czasach. Może zacząć od jej miłości do limeryków, do rymowanek, do krótkich form literackich, a może od jej życia prywatnego?

Urodziła się 2 lipca 1923 roku w domu przy ulicy Prowent w Bninie. Jej ojciec Wincenty był zarządcą dóbr zakopiańskich hrabiego Zamoyskiego, a matką Anna Maria Szymborska z domu Rottermuyn. Na temat losów pracy jej ojca powstało mnóstwo tekstów, szczególnie opisujących czas jego pracy w Zakopanem. Motywem przyjazdu ojca poetki do Zakopanego był strach przed gruźlicą, na którą zmarła jego matka, Stanisława z domu Psarska. Aktywnie uczestniczył w lokalnym życiu, gdzie między innymi był założycielem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Czytając wspomnienia wielu badaczy tego okresu należy przypomnieć, że Wincenty Szymborski był działaczem Narodowej Demokracji. Po ślubie z Anną Marią zamieszkali w Kuźnicach, gdzie urodziła się Nawoja, starsza siostra Wisławy.

Może to właśnie wspomnienia o górach, o Zakopanem tak często przyganiały poetkę do Domu Pracy Twórczej Astoria – zresztą to tam ją zastała informacja o przyznaniu Nagrody Nobla. Jak wspominała, dzieciństwo miała bardzo szczęśliwe – zapewne również za sprawą dobrego kontaktu z ojcem – miał wiele czasu dla

młodszej z córek, lubił jej czytać, opowiadać. Znajomi wspominali, że jako mała dziewczynka pisała okolicznościowe wierszyki: proste, ale ciekawe. Wydarzenia wojenne zastały ją w Krakowie. Miała wówczas 16 lat, ale potrafiła trafnie zdiagnozować wojenną rzeczywistość. W 1941 roku chodziła na tajne komplety, gdzie zdała maturę. Debiut literacki – publikacyjny – określa się w 1944 roku, jednak poetka z własnej woli wołała mówić o okresie powojennym. Po wojnie studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, by później przenieść się na socjologię. Jednak studiów nie ukończyła: jak mawiała studia socjologiczne ją znudziły. W 1948 roku wyszła za mąż za poetę i tłumacza Adama Włodka. Rozwiedli się po sześciu latach małżeństwa, jednak pozostali w przyjaźni do końca jego dni.

Za książkowy debiut uznaje się tom *Dlatego żyjemy* (przypadał na okres stalinowski), który otworzył jej drzwi do Związku Literatów Polskich. Pracowała w Życiu Literackim, gdzie również wydawała swoje wiersze, a jej drugi tom poezji *Pytania zadawane sobie* zawierał jeszcze sporo ideologicznych treści, których już nie spotkamy w tomie trzecim *Wołanie do Yeti*. Z tego zbioru pochodzi między innymi najpiękniejszy wiersz – moim zdaniem – *Nic dwa razy*, który śpiewano i recytowano przez wiele, wiele lat – aż do dzisiaj.

W połowie lat 60. zaprzyjaźniła się z Ewą Lipską – wielką, twórczą, legendarną polską poetką oraz z Kornelem Filipowiczem, pisarzem niesłusznie dzisiaj zapomnianym. Sama poetka wspomina, że po raz pierwszy zobaczyła Kornela w 1947 roku. Tak o nim mówiła: *siwiejący blondyn*,



opalony, niebieskie wypłowiałe spodnie, bluza w żółtawym kolorze. Boże jaki piękny mężczyzna – wspominała. W stanie wojennym władze rozwiązały Związek Literatów Polskich, a pracami podziemnymi kierował między innymi Kornel Filipowicz. Wakacje spędzali nad jeziorami w Wielkopolsce. On łowił ryby, Wisława zbierała grzyby, jagody. Filipowicz zmarł w 1990 roku. Zdążył doczekać wolnych wyborów, a z rąk Jana Józefa Lipskiego przyjął legitymację członka reaktywowanej Polskiej Partii Socjalistycznej. Jak wspominają bliscy: nigdy nie pojechała nad jeziora, nad którymi bywali razem.

Jej twórczość, poza poetycką, poznaliśmy czytając, pisane przez ponad 35 lat – *Lektury nadobowięzkowe*. W stanie wojennym nie publikowała w oficjalnej prasie, dopiero w 1983 roku w katolickim Tygodniku Powszechnym ukazał się jej wiersz *Schylek wieku*, z tomu *Ludzie na moście*.

Była wielbicieleką tandetnych rzeczy, mało popularnych telewizyjnych seriali, dziwnych bibelotów, pocztówek, itp. Wszyscy jej bliscy wspominają – jednocześnie przechowując jak relikwie – otrzymane od niej prezenty. W 1992 roku w dzień upadku rządu Jana Olszewskiego, na pierwszej stronie Gazety Wyborczej ukazał się wiersz Szymborskiej, a obok komentarz Adama Michnika (wiersz *Nienawiść*, z tomu *Koniec i początek*). Zdania były podzielone. Jednak należy to wydarzenie uznać za ważne literacko i społecznie.

W latach 90. została laureatką wielu nagród: im. Goethego, im. Herdera, doktorat honoris causa UAM Poznań, nagrody Polskiego Pen Clubu. 3 października 1996 roku z Akademii Noblowskiej zadzwoniono do poetki, aby zawiadomić ją oficjalnie, że dostała nagrodę. Jej noblowskie przemówienie miało 6 i pół strony maszynopisu. Było skromne, uroczne, przepętnione wątkami poetyckimi, prywatnościami.

Od kiedy dostała nagrodę proszono ją o recenzje, opinie, jednak to jej osobisty sekretarz Michał Rusinek dokonywał tych czynności. Greta Garbo poezji – tak nazwali ją szwedzcy dziennikarze, gdy w 1996 roku przyjechała odebrać Literacką Nagrodę Nobla, swój okolicznościowy wykład zaczęła od słów: *Podobno w przemówieniu pierwsze zdanie jest zawsze najtrudniejsze. A więc mam je już za sobą.* Odbierając wyróżnienie, urzekła zebranych rozbijającą gafą. Ukłoniła się królowi, a potem publiczności, choć – wedle etykiety – powinna najpierw członkom Akademii Szwedzkiej. Zorientowawszy się, co zrobiła, wzniosła bez zastanowienia ręce w górę w pełnym rezygnacji geście. Brawa nie chciały umilknąć. *Mądrość, piękno, autoironia wierszy Szyborskiej towarzyszyły nam przez dziesięciolecia. Te wiersze były okazją do spokojnego namysłu w ciszy, gdy wokół był pośpiech, wrzask, zgiełk. Były źródłem siły dla słabych i skromności dla zadufanych* – pisał o Noblistce Adam Michnik.

Poetka nie miała dzieci, ale za to ogromne grono przyjaciół, na czele z sekretarzem Michałem Rusinkiem oraz wybitnymi krakowskimi polonistami, Teresą Walas, Jackiem Baluchem i Stanisławem Balusem, którzy również podzielali miłość poetki do limeryków. Jej wielką przyjaciółką była inna krakowska poetka, Ewa Lipska.

Wisława chorowała na raka płuc, walczyła z zapaleniem płuc. Zmarła 1 lutego 2012 roku.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano teksty Anny Bikont, Joanny Szczęsnej z Gazety Wyborczej, Urszuli Wolak – Wisława Szyborska 1923-2012, wspomnienia Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, Julii Hartwig, Ewy Lipskiej.



*Nic dwa razy
Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.*

*Choćbyśmy uczniami byli
najlepszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.*

*Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.*

*Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.*

*Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?*

*Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.*

*Uśmiechnięci, współobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różnimy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.*

Urok dawnej codzienności

Nie samym chlebem...

W 1986 roku, po kilkudziesięciu latach wydawniczej ciszy, ukazały się w Polsce dzieła zebrane Witolda Gombrowicza. Młodzieży przypominę, że główną przeszkodą był brak zgody Rity Gombrowicz, wykonawczyni testamentu Witolda, na publikację jego twórczości w PRL. Dziesięć ślicznych, oprawnych w białe płótno i długo przez niektórych wyczekiwanym tomów kosztowało dziesięć tysięcy złotych. Cenowe relacje były wówczas inne, niemniej jednak, żeby posiadać upragniony komplet musieliśmy się z bratem zrzucić po połowie. Brat zarabiał siedem tysięcy, ja sześć, i bynajmniej nie były to zarobki wysokie.

„Bo ja wiem, bo ja wiem, wystarczy jeżeli powiem...”, że w moim dzikim zachwycie posiadania sekundowała mi pani Krysia, koleżanka z pracy, wówczas około pięćdziesiątki. Z panią Krysią żyłyśmy w cichym, „podbiurkowym” porozumieniu czytelniczo-szaradziarskim i często wymienialiśmy się uwagami na temat przeczytanych książek. Przy okazji Gombrowicza zaskoczyła mnie niezrozumiałym dla mnie wtedy wyznaniem: „Pani Kasiu, po pięćdziesiątce człowieka bardziej interesują cudze życiorysy niż powieści.” i zignorowała całą twórczość Witolda, pożyczając ode mnie jedynie „Dzienniki”.

Wyznanie pani Krysi nie poszło w zapomnienie. Przeciwnie, towarzyszyło mi przez całe moje dorosłe świadome czytelnictwo. Kiedy kilka lat temu sięgnęłam po „Pamiętniki” Paska, musiałam, po prostu musiałam, powiedzieć na głos: „Cóż, pani Krysiu, zobaczmy wreszcie o co chodzi.”.

Koneserzy czytelnictwa, podobnie jak koneserzy sztuki kulinarnej, rozróżniają smaki i smaczki. Dostrzegają wartości nie tylko oczywiste, ale też te nieuchwytnie, niedopowiedziane, nienazwane, będące czystą osobistą przyjemnością obcowania z tekstem. Jest oczywiste, że „Pamiętniki” Paska nie są literaturą najwyższych lotów. Człowiek ten był dość dobrze wykształcony jak na tamte czasy i wystarczająco światły, by rozumieć różnorodność z jaką się stykał podczas swoich wojennych wypraw.

[*Rok Pański 1659*] [Burza na morzu w pobliżu Jutlandii] *Barka trzeszczy, co ją przełamują wały [fale]; wołają lutrzy: „Och, Her Jesu Christ!”.* *Oni na samego Syna, a katolicy zaś i na Syna, i na Matkę wołają – zgola weryfikuje się owa sentencja: „Qui nescit orare, discedat in mare”* [Kto nie umie się modlić, niech wyruszy na morze].

Był też na tyle zaradny, by uczestniczyć w życiu publicznym, jako osoba rozpoznawalna i szanowana. Nie był natomiast szczególnie utalentowany literacko. Na całe szczęście! Jego wspomnienia są zupełnie wolne od kreacji, tak autokreacji jak i historycznych konfabulacji.

[*Rok Pański 1656*] *Bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki trzymałem się Czarnieckiego i z nim zażywał czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy; gdyż właśnie był wódz manieri owych wielkich wojenników i szczęśliwy; sufficit[dość], że po wszystkim czas mojej służby w jego dywizji nie uciekałem, tylko raz, a gonilem – mógłbym razy tysiącami rachować.*



Pisze co sam przeżył, czego się dowiedział i jak sobie radził. Pisze kiedy się bał, kiedy wstydził i kiedy dał się wystrychnąć na dudka. Zostawił po sobie opis codziennego życia szlacheckiego drugiej połowy XVII wieku – wojen, rokoszy i czasów pokoju, kłopotów i radości, praktyk „okołomilitarnych”, dyplomatycznych, handlowych i obyczajowych.

[Rok Pański 1662] Przyszedłem tedy dobrze podpity [do komnat królewskich] i mówię do owego Mazepy: „Czołem, panie asawuła!”. On też zaraz, jako to była sztuka napuszystą, odpowie: „Czołem, panie kapral!”, z tej racyjej, że mię to Niemcy wartowali w Grodnie. A ja, niewiele myśląc, jak go wytnę pięścią w głowę, a potem odskoczę zaraz. Porwie się on za rękojeść, ja też także; skoczyli: „Stój, stój! król tu za drzwiami”. Żaden dworski przy nim się nie oponował, bo go też nie bardzo nawidzieli, że to był trochę szalbierz, a do tego Kozak niedawno nobilitowany. Moję też widzieli słuszna do niego urazę i respektowali mię, bom się już z nimi pokumał i nie kurczyłem się też dla nich w każdym posiedzeniu. Uczynił się tedy rozruch. Wszedł tedy jeden do pokoju i mówi: „Mości królu, pan Pasek dał w głowę Mazepie”. A król go też zaraz w głowę: „Nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają”. [...]

Nazajutrz – sobotni dzień był – nie poszedłem na zamek; bałem się przecie, a zwłaszcza po trzeźwości insza już człowiekowi rekołeksja.

Jego autentyczny styl jest przyjemnością czytelniczą samą w sobie, jego szczerość jest i zabawna, i wzruszająca.

Cytuję Jana Chryzostoma Paskę, żeby zwrócić uwagę na przedziwne zjawisko. Codziennosc sprzed trzystu lat jest obecnie magiczna. W pewnym wieku (Tak, pani Krysiu!) zaczynamy dostrzegać ten urok, zaczynamy odczuwać zachwyt, czytając stare listy, dokumenty i wspominki o sprawach zwykłych, dla im współczesnym nieistotnych i nie wartych uwagi. Bawi nas tamto nieokrzeseanie albo tamta etykieta, stan wiedzy i rodzaj problemów, które zupełnie już nas nie dotyczą. A z drugiej strony wahania tamtych ludzi, ich ambicje i sposoby radzenia sobie wcale nie odbiegają od naszych. W istocie, w dziennikach, pamiętnikach i wspomnieniach jest coś, co sprawia poczucie niedosytu. Gdy raz się doświadczy cudzego życiorysu, chce się więcej.

Oto rówieśnik Paska [1636-1701] – Samuel Pepys [1633-1703], angielski prekursor zawodu urzędnika, który spisywał przez dziewięć lat prawie każdy swój dzień. Inna rzeczywistość, innego rodzaju zajęcie, inny „styl”, ale fenomen codzienności ten sam. I ten sam uśmiech czytelnika:

Samuel Pepys „Dziennik”

[1661] 23 maja. Do Reńskiej Winiarni, gdzie pan Jan Moore, matematyk, prawil, ażeśmy uwierzyli, że Anglia i Francja były ongi jednym kontynentem. W moim czarnym jedwabnym stroju, który pierwszy raz tego roku nałożyłem, najętą kolaską do Lorda Mayora, gdzie siła dostojnych gości i wielki bankiet. Przy stole miałem ciekawą rozmowę z panem Ashmole, w której upewnił mnie, że żaby i niektóre owady często spadają z nieba całkiem już wykształtowane i gotowe. Dzisiejszy dzień świętuje się jako Wniebowstąpienie i jako rocznica wyjścia Króla z Hagi na morze.

[1662] 29 września. (Św. Michała) Dzisiaj skończył się czas, przez który ślubowałem był wystrzegać się trunków i teatrów. Postanowiłem więc zażyć swobody i poszliśmy do Królewskiego Teatru, gdzie oglądałem „Sen nocy letniej”, rzecz, której nigdy przedtem nie widziałem i nigdy więcej nie zobaczę, gdyż to jest najbardziej niesmaczna i niedorzeczna sztuka, jaką kiedykolwiek w życiu zdarzyło mi się oglądać.

Samuel Pepys pisał swój „Dziennik” w latach 1660-1669, używając specjalnej stenografii, która była nie do odczytania dla Brytyjczyków przez ponad sto lat. Sam fakt kodowania świadczy dobitnie o tym, że były to tylko prywatne zapiski na własny użytek, a więc tym bardziej wolne od prób manipulowania rzeczywistością i prób przedstawiania samego siebie w lepszym świetle. Podobnie jak Pasek, Pepys nie był pisarzem, dzięki temu jego zapiski są jedynie surową, pozbawioną ozdóbek, relacją człowieka ciężko pracującego i dbającego równocześnie o swój rozwój intelektualny i duchowy. Jego szczerość jest rozbrajająca, ale też sprawia, że nie bardzo się go lubi. Cóż. Chodzi o smak.

Zbliżyliśmy się jednak bardziej do naszych czasów i naszej okolicy. Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Książu Wielkopolskim posiada i pieczołowicie przechowuje archiwalne protokółarze brackie z lat 1902-1946. Naturalnie są to skarby bezcenne, bowiem dają pełną wiedzę o tych latach działalności organizacji strzeleckiej na naszym terenie. Jak w lustrze odbija się w nich lokalna historia. Od 1902 roku do 1914 większość zapisów dokonywana była w języku niemieckim. W 1919 roku Bractwo wznowia działalność w wolnej Polsce protokołem z pierwszego po wojnie walnego zebrania pisany już po polsku. Dalej mamy ciąg sprawozdań ze spotkań roboczych, dokumentujących najprężniejszy okres działalności stowarzyszenia, który zaowocował budową strzelnicy wraz z otaczającym ją parkiem, przejściem opieki nad mogiłami powstańców z 1848 roku, ufundowaniem tablicy pamiątkowej dla Floriana Dąbrowskiego i obrońców obozu Książ – bohaterów krwawej bitwy 29 kwietnia 1848. Książskie Bractwo kultywoowało tradycje nie tylko historyczne, ale też strzeleckie. Ostatnie strzelanie żniwne jest opisane protokołem z sierpnia 1939 roku. Protokółarze zawierają jeszcze sprawozdanie z lat okupacji hitlerowskiej i ślad próby odnowienia działalności brackiej po drugiej wojnie.

Książ był i jest małym miasteczkiem. Członkami Bractwa Kurkowego w okresie zapisanym w protokołach byli przeważnie zwykli ludzie, niezbyt gruntownie wykształceni, wykonujący bardzo konkretne zawody. Obok tak znamie-

nitych obywateli, jak dyrektor banku, restaurator czy „hotelista”, byli to stolarze, kupcy, rzeźnicy, ślusarze, krawcy i tym podobni. W zasadzie nie należy używać określenia „zwykli ludzie”, bowiem była to grupa bardzo skutecznych organizatorów życia społecznego i towarzyskiego w Książu. Nosili z dumą swoje mundury i byli obecni w każdym doniosłym dla miasta momencie.

Pisanie protokołów jest ogólnie przyjętą praktyką w każdej organizacji i nie ma w tym nic szczególnego. Teoretycznie nie ma też w tym nic osobistego i w tym sensie formalne zapiski Bractwa Kurkowego różnią się od dzienników i pamiętników. Ale. Spójrzmy „osobiście” na te w zasadzie oficjalne teksty.

Transkrypcja odręcznie pisanych protokołów:

Książ, dnia 14go Września 1919

Kuręnda na dzień dzisiejszy zwolani zebrali się członkowie w liczbie 13tu o godzinie 5 minut 15 zagajał cechmistrz pan A. Buliński sen zebranie stosownie do porządku dziennego przystąpiono najprzód do obrania 2 członków do Komitetu mógł jednogłośnie obrano pana A. Bulińskiego sen. i pana Stanisława Banaszyńskiego. Pan W. Flaczyński został dzisiaj do bractwa przyjęty wszystkimi głosami. Wstępnego wpłacił pan Flaczyński połowę to jest 10 Marek. Ponieważ nikt wniosku nie stawiał posiedzenie zamknięto o godzinie 5 minut 45.

*p.p.p. Buliński, Kierblewski Zarząd
Maksymilian Ulanowski sekretarz*

Książ, dnia 25 Kwietnia 1920 roku

Kuręnda na dzień dzisiejszy zwolani zebrali się członkowie o godzinie 4 1/2 zagaił cechmistrz pan Buliński zebranie. Najprzód poruszono sprawę zakupu gruntu pod strzelnicę. Komisja oświadczyła iż nie mogła się tą sprawą gruntownie zająć, ponieważ statut nie było pod ręką. Zebranie uchwała aby sprawę zakupu gruntu odroczyć, aż się stosunki zupełnie uregulują. Sprawa mundurów tagrze odłożono na puzni. Z kwartalnego wpłynęło Marek 91,50 Zebrani członkowie uchwalają większość głosów, aby w tym roku odbyła się strzelnica o ile dostaniemy pozwolenstwo na odbycie. Na

wniosek sekretarza o podwyższenie wynagrodzenia za portorję i papier uchwalono ze 6 Marek na 12 Marek. tagrze uchwalono panu Banaszyńskiemu 6 Marek wynagrodzenia za wyczyszczenie karabinów. Na horążego wybrano pana Antoniego Kolendowicza jednogłośnie. W rocznicę powstania w roku 1848 29go Kwietnia bierze bractwo strzeleckie udział zbiurka o godzinie 8 1/2 rano u pana Bulińskiego.

p. p.

M. Ulanowski sekretarz

*Zarząd bractwa strzeleckiego Buliński
Kierblewski Łukowski*

Czy, pomijając warstwę konkretnej treści, która jest zwyczajna, choć historycznie istotna, czy forma nie jest urzekająca? Maksymilian Ulanowski, kupiec, jest autorem tych tekstów. Czy nie czujecie się Państwo zaczarowani, cofnięci w czasie i przyjemnie rozbawieni? Czy nie jest to ten sam rodzaj uśmiechu i fascynacji, którą odczuwamy oglądając stare, czarnobiałe zdjęcia naszych dostojnych przodków? Zapis codzienności sprzed prawie stu lat! Niewyszukany, prosty, niegramatyczny i nieortograficzny, a przy tym oryginalny, jedyny w swoim rodzaju. Autentyczny.

Warto zwrócić uwagę na błędy ortograficzne w cytowanych fragmentach. Ci ludzie dopiero wywalczyli Polskę, a pisać uczyli się po niemiecku w niemieckiej szkole. Widać to choćby po nawyku pisania nazw miesięcy wielkimi literami. A jednak bezwarunkowo, od 1919 roku konsekwentnie – i możemy się domyślać z jakim zadowoleniem – piszą w języku ojczystym. Lektura całości pozwala na snuć nieograniczonej liczby domysłów, stawianie tez, które jeszcze można udowodnić. Nie jestem naukowcem i nie umiem ocenić, czy historyczna wartość protokółarzy przekracza granice powiatu, a nawet gminy Książ. Dla nas tu na miejscu jest ogromna. A jednak chcę jeszcze raz podkreślić, że dodatkową, a nawet równoległą wartość stanowi forma wypowiedzi tych zapisów, tak typowa i tak już unikalna.

Rozpoczęłam ten artykuł bardzo osobistym wspomnieniem. Nie jest ono ani zbyt stare, ani zbyt istotne. Zmilkiałam „Dzienniki” Gombrowicza w treści, przytaczając w zamian zapiski



Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Książu (lata trzydzieste XX wieku)

amatorów, bynajmniej nie geniuszy literatury. Pisarze są zbyt sprawni w swej sztuce, by osiągnąć efekt tej prostoty i całkowitego braku kreacji. Sam Gombrowicz zupełnie nie ukrywał, że jego dzienniki są właśnie kreacją: „Poniedziałek: Ja. Wtorek: Ja. ...” – tak się zaczynają. Z drugiej strony wspomnienia sprzed lat dwudziestu nie są jeszcze atrakcyjne, gdyż więcej niż połowa społeczeństwa doskonale te czasy pamięta. I nie jest atrakcyjne medium, bowiem papier tej gazety długo jeszcze nie pożyłknie.

Właśnie! Z jednej strony trudno jest uchwycić magię starych zapisków i zdjęć, choć równie trudno jej zaprzeczyć. Z drugiej strony – niezwykle trudno jest wytyczyć granicę, od kiedy to, co dla współczesnych zwyczajne i nudne, nagle nabiera tajemniczej wartości tak w treści, jak i w formie. Niech pozostanie to zjawiskiem niewytłumaczalnym, tym bardziej, że nie wszyscy (nie tylko z racji młodego wieku) podzielają ten rodzaj entuzjazmu. I tym bardziej jeszcze, że wśród tych, którzy entuzjastami są, jedni widzą tylko wartość historyczną, innych w zupełnie niezrozumiały sposób cieszy sam fakt obcowania, ten nieuchwytny prawie smak nieznanej przyprawy, który sprawia, że przyjemność staje się wyrafinowana.

Katarzyna GWINCIŃSKA

wydawca i redaktor internetowej gazety
„Kwiat Polny” oraz redaktor literatury polskiej
z zamilowania

O Sportowym Duchu. A raczej o jego braku, czyli Ferster na ring !!!

Wycieńczeni maltretowaniem instrumentów muzycznych, Zdzisiek Maciejewski, na rzewnie brzmiącym akordeonie, a ja, na hałaśliwych bębnach. Dla złapania oddechu, ochoczo zbiegaliśmy po krętych schodach, aby w warsztacie po drugiej stronie ulicy – u pana Ślązaka – uczestniczyć biernie przy remontach oraz przeglądach motocykli, przystosowanych do wyścigów na torze żużlowym! W niewielkiej pakamerze, zbierała się elita śremskich zawodników: Flegel, Bartoszkiewicz, Mańkowski, bracia Walewscy... LOKALNI IDOLE! Stanąć obok nich, otrzymać: celuloidowe okulary, bandanę, kolorowy czepek na hełm. To był szczyt szczęścia. A możliwość zapychania motocykli „JAWA” lub „FIS”, graniczyła wprost z WNIEBOWZIĘCIEM!

W owym czasie, całe miasteczko żyło żużlem. Emocjonując się wielce, tym wyjątkowo twardym, męskim sportem. Zawodnicy uprawiający to szczególnie niebezpieczne zajęcie byli – dla nas szczeniaków – realnymi herosami. Każdy chłopak snił o tym, że zostanie mistrzem na żużlowym torze. Cykliczne turnieje, mistrzostwa, gromadziły ogromne rzesze ludzi. Nic dziwnego, często brakowało biletów. I na bilety! Wtedy, okalający stadion płot i wszystkie w nim dziury, obstawione były umyślnymi strażnikami. Pozostawało jedynie wchodzić na najbliższe drzewa. Z Jackiem „Kurcio” Piotrowskim, sporo czasu spędziliśmy na gałęziach. Można było z nich najtaniej i z powodzeniem śledzić rywalizację. Odbывało się zwykle kilkanaście wyścigów. Po zawodach z trudem dało się ukryć udział w tym czarnym szaleństwie. Każdy przesiąknięty był

specyficznym zapachem paliwa. I solidnie pokryty warstwą kurzu. Jak przysłowiowa Święta Ziemia. Albo pomocnik palacza kotłowego. Nic tylko obowiązkowa kąpielka. I to dodatkowo w niedzielę. Mordęga...

Szkolne kluby sportowe nie cieszyły się moim zainteresowaniem. W obowiązkowych zajęciach też nie uczestniczyłem z entuzjazmem. Tylko tyle, ile było wymagane. Powodem wielu konfliktów był mój kompletny brak rozeznania, w regułach gry zespołowej. Szczególnie w piłkę nożną. Uczestnictwo w drużynie i sama gra, powodowała awantury i salwy śmiechu. Piłkę podawałem bezmyślnie. Tym, których lubiłem lub byli w pobliżu. Zdarzało się, że zawodnikom drużyny przeciwnej! Nie pojmowałem zasad taktyki. Niestety. Tak było. Wystarczy zapytać Czeška Śniedziewskiego. On to odpowiednio i ze znanstwem skomentuje. No.., właśnie!

Może trochę o boksie? Jeszcze nie! Opiszę zabawne choć bolesne wydarzenie na lekcji WF. W sali BAZARU, gdzie z chłopięcą klasą (a może były tam dziewczyny). Nie pamiętam? Musieliśmy skakać przez kozła - gimnastycznego. Bałem się, stojąc w szeregu. Jak sobie poradzę, taka wysokość? Straszne! No i moja kolej, podskoczyłem a ręce zostały - między nogami. Wiadomo, upadek na twarz... Pamiętam jak teraz. Ciemno. Gwiazdy w oczach. Czuję się jak Jurij Aleksiejewicz Gagarin. W kosmosie! Całe szczęście, że obyło się bez kropli krwi. Znoszono mnie jak padniętego jelenia. Kompromitacja!!! Taaak... Ta moja makówka swoje przeszła w życiu. Ale nie będę psioczył, resztkami goni i jeszcze szczątkowo służy!



Andrzej Mrozek! Tak, on to może rozprawiać o pięściarstwie. Ale ja? Choć garść wspomnień istnieje. Spróbuję coś tu wskrzesić. Tylko nieliczni pamiętają, że zawody bokserskie odbywały się również w sali przy ulicy Poznańskiej. Mój stateczny ojczulek często podawał gąbkę z wodą asystantom naszych zawodników. Trenerem był pan Taciak. Z figlarnym hiszpańskim wąsikiem. Sekundował Florian Łuszczewski. Czasami było słyhać dzikie okrzyki: Ferster, na ring!!! Było mi trochę łyso, ale co zrobić? Chętnie bym wystąpił w zastępstwie. Ale w takim tłumie trudno było wypatrzyć krzykacza. Trzeba było upuścić parę. Pamiętam, jak ojciec zagadnął do młodego zawodnika Antoniego Kuczmy: - Panie Antoni, pan taki godny i przystojny mężczyzna. Tak się daje obijać po twarzy? Tonio na to odparł z promienistym uśmiechem: - Nie zawsze, panie Alfie. Nie zawsze. Czasem i ja trafiam! Znany był z wyszukanej galanterii. Zawsze wybiegał na ring w nieskazitelnie czystym stroju, charakteryzującym się barwami narodowymi. Należy ten szczególny szacunek odnotować. Dziewczęta mają to do siebie, że od zawsze zwracają uwagę na chłopców. Kiedy oni dysponują różnorodnymi walorami. Urodą, atrakcyjną profesją, talentami. Nie należy się zatem dziwić, kiedy na ulicach miasta ukazały się afisze; nastąpił w naszych głowach niespotykany zamęt. Krzykliwie głośiły o naborze do SEKCJI KULTURYSTYKI! To się dopiero porobiło. Każdy miał nadzieję, że tu i ówdzie mu przybędzie. Lub to i owo się powiększy. Tak szybko jak się zaczęło, tak raptownie się zakończyło. Z 50 chętnych na „domięśnianie” zostało 5 wytrwałych! Faktycznie miałem korzystne przyrosty. Nie pamiętam jednak, czy udało się któremu złowić pannę na „kaloryfer”. Czy bicepsy/?. Moje skromne zabiegi, w trosce o poprawę tężyzny nakierowane były na częściowe uzupełnienie utraconej energii, która zużyta została w pracy umysłowo-fizycznej. Siedząco - stojącej. Ponadto wśród wyziewów, które występują przy farbach. O sztucznym oświetleniu też nie należy zapominać.

Całkiem spory okres to fascynacja jazdą rowerową, którą wielu młodzieńców odziedziczyło po czasach WYŚCIGU POKOJU i legendarnym cykliscie Stanisławie Królaku.

Radosne rajdy po okolicy też znalazły swój finał. Powodu dostarczyło załamanie zdrowia, mocno zdezelowany składak - marki „WIGRY” oraz znaczne zagęszczenie na przywaskich - wówczas - drogach. Pozostały na trwałe w pamięci obrazy z wypadów do Rogalina, Puszczykowa, Dolska, Grodzewa... Były to setki kilometrów! Możecie spytać Tadeusza i Karola Turajskich, których po wielokroć spotykałem na bicyklowych szlakach naszego rozległego ZIELONEGO REGIONU. W dobie obecnej, wszystkie te atrakcje zalicza pierworodny syn - Marek. Niedaleko padło jabłko od jabłoni!

Trzeba kończyć ten żwawy tekst, głoszący o luźnych związkach ze sportem. Kręciłem się blisko wielu dyscyplin. Prawda. Wybrałem jednak odmienny „front” działania. Równie wymagający sporej kondycji, woli i siły. Poddawany byłem zbiorowej rywalizacji, walce solo. Czasem z cieniem! Nadszedł jednak czas, kiedy należy opuścić umowny ring. Zostałem pokonany. Przez CZAS. 65 rund to ustawowa granica! Ustąpić pola adeptom, udostępnić bogactwo doświadczeń... Z godnością obnosić blizny. Medale i dyplomy. Licytować się na spotkaniach OLD BOYÓW! Których ubywa... Oj tak, robi się łzawo. I smętnie. Na osłodę pozostały niedalekie rajdy samochodowe. Bez celu. A jedynie dla przyjemności. Ale przyjemność to też cel!?

Eugeniusz Antoni FERSTER
foto. archiwum własne

Postscriptum.

Nie odkładam narzędzi do szuflady. Bez obawy. Zamierzam forsownie uprawiać: chodziarstwo, dźwiganie sprawunków, wspinaczkę schodową. I strzelanie – okiem do Pań! Rozmyślałem też o narybku, dwójce wnucząt. Trudno wyczuć w jakich konkurencjach wystartują? Czuj Duch!!!



Siódme, nie kradnij



OKIEM KOTA FILANTROPA

Najlepszym miejscem dla domowego kota jest parapet. Doskonale punkt obserwacyjny a i kot w oczy się nie rzuca. Pospać może spokojnie, coś interesującego zaobserwować. O, i cisza się skończyła. Altruściści wrócili do domu. Prawda zaraz pójdzie do kuchni, Dogmat zasiądzie dostojnie przed telewizorem, a młodzież rozpocznie wojnę o komputer. Honor będzie domagał się swoich strzelanek, Nadzieja będzie wisieć na czacie albo ściągać muzykę.

- Co w szkole dzieciaki? – Do pokoju weszła matka, dławiąc w zarodku wiszącą w powietrzu kłótnię.
- W porzo – burknął Honor.
- A u mnie dolina! Koleżanka ukradła mi wypracowanie – poskarżyła się Nadzieja.
- Jak to ukradła? – zdziwiła się Prawda.
- No ukradła! Wysłałam jej wczoraj moje wypracowanie, żeby zobaczyła jak ma być, a ona przepisała słowo w słowo! – referowała oburzona dziewczyna.
- No coś takiego! – zdenerwowała się matka.
- Jak tak można? A co nauczycielka powiedziała?
- Dajcie spokój, też macie problemy! Płyte z grą mi w szatni zwinęli! Zostawiłem w kurtce, wracam, a tu... Jak dorwę tego parszywego złodzieja to mu nogi...
- Honor! Ja cię bardzo proszę! W tym domu nie używamy takich wyrażen! – Rzucając synowi oburzone spojrzenie, Prawda opuściła pokój. Pewnie poszła przekazać informacje mężowi, uznałem. Z ciekawości spojrzałem na rodzeństwo, przepychające się przy komputerze.
- Spadaj siostra! – warknął, uderzając ją łokciem.
- Muszę od nowa wypracowanie napisać! – wrzasnęła ze złością Nadzieja.
- Nie możesz ściągnąć z neta, kretynko?

- A myślisz, że skąd poprzednie wzięłam? – Popukała się oburzona w czoło. – Muszę teraz nowe znaleźć! Że też własna przyjaciółka mnie tak przerobiła! Złodziejka! Tak wykorzystać moją pracę!
- Zrobiła to samo co ty. Też ją komuś zwinęłaś – zauważył złośliwie Honor.
- Nie jestem złodziejka! – oburzyła się. – Przecież jak w necie to niczyje!
- Czyżby? – zdziwiłem się. Przecież to był efekt cudzej pracy? A może nie? Może jak jest w Internecie to należy do wszystkich? – zacząłem się zastanawiać. Kto by za ludźmi nadążył. Przecież z księgarni z kradzioną książką by nie wyszła, a z Internetu to może? Dziwne jakieś to wszystko...
- Dobra, pospiesz się. Też mam szkołę, nie? – Chłopak trzasnął drzwiami wychodząc z pokoju. Przeciągnąłem się, poszedłem za nim. Ciekawe rzeczy tu się dziś dzieją. Wsunąłem się cichutko do kuchni, skuliłem pod stołem i słuchałem jak Honor skarży się ojcu, że najnowszą grę mu w szkole ukradli.
- Takie rzeczy! W szkole! Co za młodzież! Co z nich wyrośnie! Złodzieje i oszuści! Już teraz zaczynają, a co potem? Napady i rozboje! – Dogmat nie krył gniewu.
- Nadzieja chciała pomóc koleżance i pokazała jej swoją pracę, a ta ją sobie przywłaszczyła i podała jako swoją – dodała Prawda. – Teraz biedaczka musi pisać od nowa.
- Co za podłość – kręcił głową z niedowierzaniem. – Koleżanka! Jak to na ludzi trzeba uważać. Nikomu nie można wierzyć. Trudno, Nadzieja będzie miała nauczkę.
- Gry tylko szkoda. Chłopiec na urodziny ją dostał i co teraz? – ciągnęła zmartwiona Prawda.

- Nic się nie martw, mam, to nowa gra, ale lada moment trafi do sieci i ją sobie ściągnę.
 - To tak można? – zdziwiła się.
 - No... - zawahał się Honor. – Wszyscy tak robią.
 - Ty nie jesteś wszyscy i nielegalnych gier nie będziesz ściągał! – Ponownie zdenerwował się ojciec. - Gra była na urodziny, jak przepadła to nic z tym nie zrobimy. Ale ty nie będziesz poszkodowany. Kup sobie nową. A w szkole, w szkole to ja sobie jeszcze z dyrekcją pogadam...
 - Trzymaj synu. - Podał mu banknot wyjęty z portfela.
 - Dzięki, ojciec. Jesteś w porządku – rzucił zadowolony Honor wychodząc z kuchni. Wrócił do pokoju a ja za nim. Nadzieja kończyła drukować swoje-nie swoje, nowenienowe wypracowanie.
 - Spadaj siostra, muszę grę ściągnąć. – Przepchnął się obok niej.
 - Jak to ściągnąć – oburzyła się. – Wszystko słyszałam. Ojciec dał ci kasę na nową!
 - Zgłupiałaś? Mam własną kasę wydawać na coś co mogę mieć za darmo? – Puknął siostrę w czoło.
 - Pirat! – rzuciła.
 - Oszustka!
 - Dzieci kochane – do pokoju weszła Prawda – taki ciężki dzień dzisiaj wszyscy mieliśmy. Powinniśmy trochę odpocząć, spędzić czas razem, może do kina pojedziemy? Jakiś film wspólnie obejrzymy?
 Nadzieja i Honor popatrzyli na siebie z niesmakiem. Z rodzicami? Do kina? Co za obciach. Nawet ja z trudem powstrzymałem prychnięcie. Dzieci chcą do kina zabrać. Ciekawe na co? Na „Kota w butach”?
 W tym momencie głos zabrał ojciec: - Do kina?

Oszalałaś kobieto? Wiesz ile by to kosztowało?! Co ty sobie myślisz, że na pieniądzach śpimy? Nas czworo, plus dojazd, parking, coś do picia, popcorn, ze sto pięćdziesiąt złotych pójdzie!
 - No ale ja już zaproponowałam dzieciom...
 - Honor, wczoraj była premiera tego filmu, co go w telewizji reklamowali. Ściągnij go i obejrzymy go w domu.
 Hm, podrapałem się po głowie, na pewno będzie taniej. Ale czy uczciwiej?

Olga RUDNICKA
 autorka powieści kryminalnych,
 współpracująca z wyd. Prószyński i S-ka
www.rudnickaolga.pl

Olga Rudnicka

foto. Anna Drgas



Podejrzany

– Eric-Emmanuel Schmitt

Z górnej półki

Eric-Emmanuel Schmitt nie jest moim ulubionym pisarzem. Jednak jest niezwykle popularnym twórcą, a jego nowa książka właśnie ukazała się w Polsce, uznałam zatem za konieczne napisanie kilku słów o nim.

Eric-Emmanuel Schmitt zaczął od pisania sztuk teatralnych na początku lat dziewięćdziesiątych, a dzisiaj, dwadzieścia lat później jest chyba najbardziej znanym francuskim pisarzem współczesnym, jednym z najmodniejszych autorów na świecie – jego książki przetłumaczono na 40 języków, sztuki grano w 50 krajach, we Francji wystąpili w nich Alan Delon i Jean Paul Belmondo, Max von Sydow, kilka powieści zekranizowano („Pan Ibrahim i kwiaty Koranu” z Omarem Sharifem), sprzedaż książek w niektórych krajach przekracza 300 000 sztuk, a tej jesieni Eric-Emmanuel Schmitt otworzy w Brukseli, gdzie obecnie mieszka, swój własny teatr Theatre-Rive Gauche, będzie sam reżyserował i wystawiał sztuki współczesne. Wydał ponad trzydzieści noweli, opowiadań, powieści oraz sztuk teatralnych i posiada – a jakże! – kluby wielbicieli w Internecie, także w Polsce. Uff! A przecież facet jest właściwie autorem powiastek filozoficznych! Nie jakimś twórcą wziętych sensacji, z których powstają potem kasowe holywoodzkie thrillery!

Na czym polega jego fenomen? Powiem szczerze, nie wiem.

Jeden z jego najbardziej znanych utworów „Oskar i pani Róża” jest historią śmiertelnie chorego chłopca, który za namową swojej opiekunki próbuje – z wielkim poczuciem humoru zresztą – przeżyć w kilkanaście

pozostałych mu do końca dni, całe długie życie. Inna niewielka książka, „Dziecko Noego” opowiada z kolei losy jedenastoletniego żydowskiego chłopczyka podczas wojny, ukrywającego przed hitlerowcami w szkole prowadzonej przez zakonniką.

W jednym i drugim przypadku narracja porywa czytelnika i targa go za trzewia.

Jednak próżno w małym narratorze doszukać się cech osobowościowych nastoletniego chłopca. Bohater jest tylko dosłownym porte – parole autora, przekąsnikiem przeżyć i przemyśleń człowieka dojrzałego, filozofa. Autor wkłada w usta dziecka swoje własne rozważania na temat życia i śmierci, to tylko taka konwencja, zgoda. A co, jeśli jest to świadomy zabieg, by powiastkę uczynić bardziej melodramatyczną? Ha! Odzywa się moja podejrzliwość wobec pisarza-gwiazdy medialnej. Tym bardziej, że podobną historię, jak ta Oskara, już gdzieś czytałam...zaraz ...zaraz..., co to było? Ach tak, Romain Gary alias Emil Ajar i „Życie przed sobą”. Tam, odwrotnie niż u Schmitta, to chłopiec, Momo, opiekuje się umierającą starszą panią (nomen omen Panią Różą...). Kto nie czytał, polecam. To jest dopiero historia targająca za trzewia!

W „Ulissessie z Bagdadu” spotykamy Saada, którego wojna wygnała z Iraku, pozbawiła wygodnego, dobrego życia, a także ukochanej. Bohater, niczym Odys, błąka się po świecie spotykając różnych ludzi, czując coraz bardziej, że jego życie, to prawdziwe, odeszło, a on stał się jednym z tysięcy, imigrantem. Temat aktualny, uruchamia w czytelniku empatię, zwraca uwagę

na problem. Jednak i tym razem autor używa (nadużywa?) konwencji powiastki filozoficznej, nie tworząc prawdziwej postaci, tylko jakąś figurę dydaktyczną.

Jest to cecha charakterystyczna prozy Erica-Emmanuela Schmitta: nie znajdujemy w niej bohaterów pełnowymiarowych, a raczej eleganckie figury intelektualne. Prawdę mówiąc przeszkadza mi to. Lubię postaci literackie pełne, krwiste, chciałyby się rzec „prawdziwe”. Takie, które w powieści, a czasem i poza nią, żyją własnym życiem.

Francuski autor „Małych zbrodni małżeńskich” początkowo pisał przede wszystkim dla teatru (jego pierwsze utwory powstały pod wpływem młodzieńczego zachwytu dla „Cyrano de Bergerac” z Jeanem Marais w roli głównej). Postaci teatralne są niejednokrotnie ledwo zarysowane, czekają przecież na wypełnienie przez osobowość aktora. Stąd być może wrażenie, że bohaterowie Schmitta są niepełni, a nawet niewiarygodni, mimo pociągającej warstwy intelektualnej powieści.

Eric-Emmanuel Schmitt studiował filozofię w najlepszej francuskiej humanistycznej szkole wyższej, École Normale i doktoryzował się, opublikowaną później pracę, „Diderot i filozofia uwodzenia”. I czy to nie właśnie duch Diderota i jego Kubusia fatalisty oraz „filozofii uwodzenia” unosi się nad prozą Schmitta? Szczególnie nad najbardziej popularnym w Polsce cyklem „Opowieści o Niewidzialnym”, na który składają się dwa z wymienionych wyżej utworów z bohaterami dziecięcymi oraz „Pan Ibrahim i kwiaty Koranu” i „Zapasy z życiem”.

Podobno pisarz podczas ekspedycji na Sacharę w 1989, zagubiony jednej samotnej nocy, doznał olśnienia, wszechogarniającego metafizycznego poczucia, że człowiek nie jest sam na świecie. Twierdzi, że od tej pory walczą w nim sceptyczny filozof oraz człowiek wierzący. Ten pierwszy czuwa, ten drugi zaś pisze. Hm... A zatem to sam Bóg prowadzi rękę autora i przemawia przez papierowe postaci?

Ostatnia książka Schmitta, „Kobieta w lustrze”, która właśnie pojawiła się w księgarniach, jest

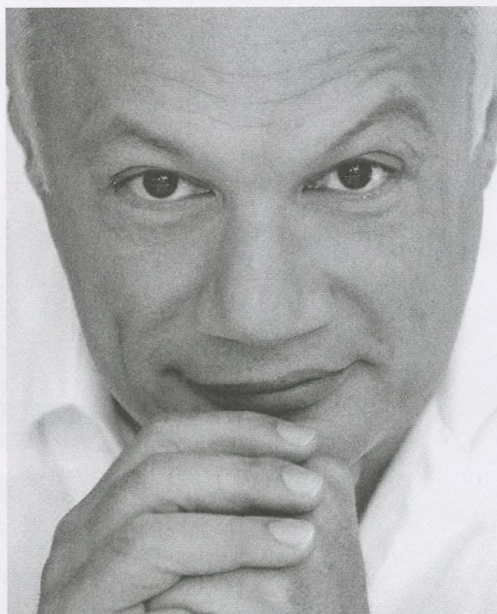
próbą pokazania – jak twierdzi w wywiadach autor – całej złożoności kobiety. O la la, chciałoby się powiedzieć.

Są to trzy historie trzech różnych kobiet: średniowiecznej mistyczki, dziewiętnastowiecznej arystokratki oraz współczesnej gwiazdki filmowej. Łączy je to, że są kobietami (oraz papierowymi postaciami). Ponad wszystko inne wybija się w tej książce chęć przekazania czytelnikowi jakiejś (jedynej) prawdy o kobiecie. Autor i tutaj nie tworzy postaci z krwi i kości, a jedynie intelektualne figury, które mają ilustrować tezy o kobiecym dążeniu do niezależności. Prawdę mówiąc czytałam tę powieść jak gotowy filmowy scenariusz, czekający na wypełnienie życiem przez aktorki. Eric-Emmanuel Schmitt sam zresztą też nakręcił film na podstawie swojej książki „Odette Jakkazda”, podobno przymierza się do dalszych. Jego książki mają potencjał scenariuszy filmowych.

Może zatem jego filmy spodobać mi się bardziej?

J.A.

Eric-Emmanuel Schmitt: „Kobieta w lustrze”, „Pan Ibrahim i kwiaty



Syberia, Monamour

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Oto dziadek i wnuk siedzący na kawałku obalonego drzewa, gdzieś w środku syberyjskiej tajgi.

- Gaszke trzeba zarżnąć na mięso – stwierdza sześćioletni Lioszka, obserwując kózę przywiązaną do palika nieopodal.
- Nie gap się! Jedz cholero, przytyj trochę! - mówi mały wprost do zwierzęcia.
- Nie przeklinaj! - ucina dziadek - lepiej... lepiej zmów modlitwę...
- Sam sobie zmów! - wykrzykuje chłopiec, biegnąc już gdzieś w głąb lasu.

Kino rosyjskie nigdy nie należało (i nie należy) do zbyt łatwego w odbiorze. To kawał solidnego, szczerego do bólu kina, które łączy brutalny

naturalizm z raczej mrocznym poczuciem humoru.

Takim specyficznym poczuciem humoru także obdarzony musi być rosyjski reżyser Slava Ross, nazywając tak, a nie inaczej swój debiut fabularny – „Syberia, Monamour”. Niektórym może wydać się mylący, przez analogię ze znanym dla wielu (choćaby z tytułu) „Hiroshima, mon amour”. Jednak nie spodziewajmy się tutaj przepełnionego melancholią melodramatu na tle piękna i wzniosłości syberyjskiej tajgi. W „Syberia Monamour”, w tym poniekąd pięknie brzmiącym zlepku słów kryje się niestety ironia mocno zabarwiona goryczą.



„Syberia, Monamour” to kilka przeplatających się ze sobą historii.

Jako główny wątek mamy więc dziadka, który samotnie, gdzieś na zupełnym odludziu, w opuszczonej przez ludzi osadzie syberyjskiej tajgi, wychowuje sześciolatniego wnuka Lioszke. Leciwy i bogobojny Ivan jest dla chłopca jedynym oparciem i rodziną. Matka Lioszki dawno zmarła, a ojciec wyjechał i słuch po nim zaginął. Według dziadka chłopca, to zasłużony, najdzielniejszy na świecie żołnierz i dlatego mimo słabnącej nadziei na jego powrót, mały tęsknie go oczekuje.

Oboje więc zdani tylko i wyłącznie na siebie próbują jakoś żyć, żyć na tyle, na ile pozwala przyroda tej dzikiej, złowrogiej części świata. Jedynym gościem w chacie dziadka bywa od czasu do czasu krewny Jurij - wujek nie stroniący od mocnego alkoholu. To on właśnie przynosi im „wieści ze świata”, a także stara się pomagać swoim ubogim krewnym, dowożąc żywność, wbrew nieprzychylności swojej surowej żony.

Mamy też w „Syberia, Monamour”, jako pośredni wątek, kapitana rosyjskiej armii, lotnego weterana wojny czeczeńskiej i jego kompaniera, młodego naiwnego rekruta. Na polecenie dowódcy opuścili oni garnizon, a ich zadaniem jest znalezienie młodej rozwiązłej dziewczyny dla swojego przełożonego. Są też bezwzględni, pozbawieni jakichkolwiek skrupułów złodzieje ikon, podróżujący starym zepsutym samochodem po Syberii w celu szabrowania cennych relikwii.

Te z pozoru luźne epizody z biegiem wydarzeń z wolna, coraz mocniej splatają się ze sobą, tworząc coraz trwalsze spoiwo. Jest także kilka krótkich scen stanowiących jakby refren filmu - to horda dzdizających psów przemierzających bezkres tajgi w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

Syberia w filmie przedstawiona jest surowo i minimalistycznie – bardzo realnie więc. To ziemia obca, zimna, zamknięta i odrzucająca pustka samotności. Syberyjskie pejzaże symbolicznie odzwierciedlają naturę jej mieszkańców, równie dzikich, surowych i wrogich, jak syberyjski krajobraz.

Bohaterowie „Syberia, Monamour” bywają więc prymitywni i agresywni, jak właśnie te grasujące po lesie wiecznie głodne psy, gotowe rozszarpać każdego, kto stanie im na drodze. Jednak bywają też i tacy, którzy starają się kierować dobrocią i wiarą w Boga. Nękanie wojną, biedą i codziennością, bohaterowie są samotni w tej nierównej walce o przetrwanie, krzywdzą się, ale i kochają, czekają i tęsknią...

Tego wstrząsającego, dramatycznego, szczerego, a zarazem bardzo poetyckiego filmu nie polecałabym widzom, którzy boją się popsuć sobie nastrój. Z biegiem filmowych wydarzeń jest tylko gorzej i gorzej i nic nie wskazuje na poprawę... na końcu filmu jednak pojawia się promyk nadziei. Dlatego też warto „Syberii, Monamour” przyjrzeć się. Ci, którzy się „odważą”, w zamian otrzymają zapierającą dech w piersiach sekwencję obrazów, sfilmowanych z malarskim zmysłem, ukazujących, niemal biblijne rozróżnienie dobra i zła.

„Syberia Monamour” jest z tych względów bardzo ciekawym obrazem. Mimo całego pesymizmu nie brakuje mu momentów wzruszających, ale bez popadania w tani sentymentalizm. Dzięki temu umiarowi, film nie staje się tylko rejestracją przekleństw i rzezi, ale niesie ze sobą subtelniejsze treści. To moc niezapomnianych obrazów (tego filmu nie da się zapomnieć!), które tylko wielkie kino może zaoferować. Tak zwane kino dla koneserów. Namawiam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Syberia, Monamour”

produkcja: Rosja

scenariusz i reżyseria: Slava Ross

zdjęcia: Yuri Rajsky

muzyka: Aidar Gainullin

czas trwania: 102min

premiera w Polsce: 25 listopada 2011

dystrybucja: Art House

Peter Turrini

Oburzający i niestrawny...

Wygląda na to, że sztuki Petera Turriniego, współczesnego dramaturga austriackiego, są u nas wystawiane w wersji złagodzonej. Ale nawet w tym wydaniu można sobie wyobrazić, że mogły wywoływać oburzenie społeczeństwa. A jego sztuka *Obywatele* była nawet przedmiotem posiedzenia parlamentu. Społeczeństwo nie czuło się bowiem takie szpetne, ulegające wstrętnym instynktom. I dlaczego zaraz takie nagromadzenie tych obrzydliwości? Tak, to wszystko naraz się nie zdarza. Więc stąd ta dyskusja na tak wysokim szczeblu.

No cóż, taka metoda twórcza przypisana jest do teatru od zawsze. Aby wykorzeńić zło, trzeba – zdaniem Turriniego – wskazać je, zmultiplikować jego przejawy, aby w krótkim czasie trwania spektaklu sztuka mogła wywołać efekt.

Dramaturg zadebiutował na scenie w 1971 roku dramatem *Polowanie na szczury* i od razu wzbudził oburzenie ukazując społeczeństwo zakłamanie, usuwające spośród siebie nieprzystosowanych i niedopasowanych. To zrozumiałe, że każdy naród chce siebie widzieć w jak najlepszym świetle, wspominać raczej czasy chwały niż klęski, widzieć się dzielnym, nieskalanym, rzetelnym, a nade wszystko kulturalnym. Taki argument można zrozumieć, ale dlaczego forma sztuk *tego nowicjusza* musi być tak *pornograficzna*? No cóż, Peter Turrini wydaje się stosować do zasady im mocnej uderzysz, tym lepiej. Społeczeństwo austriackie go nie przetrawiło

do dzisiaj, a dramaturg niezmiennie oburza, a to nowymi dziełami, a to wypowiedziami i artykułami. W pewnym momencie swojej kariery, kiedy atmosfera wokół jego twórczości była już bardzo nieprzyjazna, przeniósł się do Berlina w ślad za Clausem Peymannem, równie jak Turrini budzącym burzę wokół swoich teatralnych realizacji.

U nas jego dramaty pojawiły się na scenach dopiero w latach 90. ubiegłego wieku. Mieliliśmy w tym czasie problemy dotyczące wielkiego przełomu, walki o taką stabilizację czy po prostu, jak wielu, o utrzymanie się na powierzchni. A i sprawy rozliczeniowe miały zupełnie inny wymiar – tu wróg był ściśle określony. Ponadto wszystko to było przedmiotem wszechogarniającej debaty publicznej. Dopiero upływ czasu i dystans skłania twórców do ukazania dramatów jednostkowych. Ale też i z tego oddalenia widać, że w gruncie rzeczy człowiek zmienia się mało. Zaś wypływające na powierzchnię jego zalety i wady są formowane przez zmienność warunków w jakich się demonstrują. Turrini zaś piętnował społeczeństwo zasiedziałe, które już wypraco-owało sobie zadowalający wizerunek, pozostawiając w głębokich zakamarkach i wojenną przeszłość i swoje dzisiejsze słabości.

Widziałam dwie realizacje jego utworów: *Miłość na Madagaskarze* przeniesioną jako spektakl telewizyjny z roku 2000, autorstwa Waldemara Krzystka i *Mój Nestroy* na scenie Teatru Bogusławskiego w Kaliszu autorstwa Rudolfa

Zioło. W obu tych sztukach, tak przecież odmiennych treściowo, odczuwa się niemal dotykalne poczucie odrzucenia. Znaczący biografii Turriniego dopatrują się w tym związku z życiem samego autora, który urodził się w karyńskim Margarethen, z ojca Włocha. Był więc jakby z urodzenia obcy i jako taki odrzucony przez zasiedziałą i tradycjonalistyczną społeczność. Jednak fakt, że nie był tak *homogeniczny* z otoczeniem dał mu tę dominującą w jego utworach i wypowiedziach ostrość spojrzenia. We wspomnianych obu sztukach widać w całej rozciągłości to uwięzienie jednostki przez stereotypy i ich strażników, którzy wyznaczają mu takie a nie inne miejsce w życiu. Tak więc ani Nestroy, słynny austriacki pisarz i popularny aktor z XIX wieku, nie wyrwie się ze swojej klatki najpopularniejszego błazna i nie zagra wymarzonego Hamleta. Ani też dożywający gorzkich lat niespełnienia skromny wiedeński kiniarz Johnny Ritter, rozpędzony w szaloną przygodę producenta filmowego nie spełni rozbudzonych nadziei. Ma pozostać w podupadającym kinie na peryferiach Wiednia samotny, zgorzkniały i pozbawiony złudzeń. Nawiasem mówiąc w tę rolę wcielił się genialnie Janusz Gajos, dając nam dzięki wspaniałej grze możliwość zrozumienia autorskiego przesłania.

Peter Turrini po napisaniu około 40 sztuk, z których połowę uważa za nieudane, powoli jednak klasycyzuje. I może nawet nie jest z tego zadowolony, bo jego zdaniem póki sztuka oburza jest współczesna. A autor wciąż nie może

przestać się dziwić, że najwięcej do powiedzenia mają ci, którzy ani nie widzieli, ani nie czytali. Ale to przecież właśnie są opisywani przez niego *strażnicy stereotypów* poprzębiani w strój ogólnego dobra i czuwania nad odpowiedzialnością artysty. Tak więc Turrini jeszcze będzie miał o czym pisać, swoją metodą piętnując zło, jak zawsze niszczące i zniewalające.

Barbara NOWICKA

Ważniejsze utwory

Polowanie na szczury 1972, *Świniobicie* 1972; *Dzieciobójstwo* 1973; *Józef i Maria* 1980, 1999; *Obywatele* 1981; *Szatan i śmierć* 1990; *Alpejskie zorze* 1993; *Bitwa o Wiedeń* 1995, *Miłość na Madagaskarze* 1998; *Otwarcie* 2000; *Kocham ten kraj* 2001; *Olbrzym ze Steinfeld* 2002.

Artemisia

- wybitna malarka czy *femme fatale*?

W znakomitej książce pod redakcją prof. Stephena Farthinga – 1001 obrazów, które warto w życiu zobaczyć, wśród kilkunastu dzieł mistrzów baroku znajduje się namalowany w 1620 r. przez Artemizję (będę używać polskiej pisowni) Lomi Gentileschi, olej na płótnie zatytułowany – *Judyta odcinająca głowę Holofernesowi*. Ten sporej wielkości obraz (199×162,5) jest ozdobą Galerii Uffizi we Florencji, którą zwiedzałam kilka lat temu.

Od września 2011 do końca stycznia br. można go było oglądać w Palazzo Reale w Mediolanie na wystawie poświęconej twórczości Artemizji – pierwszej w historii kobiety przyjętej do florenckiej Akademii Rysunku (Accademia del Disegno), zaliczanej do nurtu caravaggionistów, czyli artystów malujących w duchu Caravaggia, najwybitniejszego malarza przełomu XVI i XVII w. we Włoszech. W wielu punktach miasta pojawiły się plakaty informujące o wydarzeniu z tą dramatyczną sceną. To motyw, po który Artemizja sięgnie wielokrotnie...

Dlaczego młoda i piękna kobieta (wystarczy spojrzeć na jej młodzieńczy autoportret) podjęła się namalowania brutalnej sceny odwołującej się do historii biblijnej i przedstawiła ją, jak nikt przed nią, w sposób nowatorski i zdumiewająco ekspresyjny? Żeby zrozumieć motywy nią kierujące krótko przedstawię dzieje jej życia...

Urodziła się 8 lipca 1593 r. w Rzymie jako córka Orazia Gentileschi znanego malarza fresków,

wywodzącego się z kręgu Caravaggia. Od najmłodszych lat uczyła się malować pod kierunkiem ojca, znacznie lepiej oceniana niż jej bracia, także malarze. Mając około 17 lat zaczęła uczęszczać na lekcje perspektywy do znajomego ojca, młynisty Agostina Tassiego. Została przez niego zgwałcona i mimo propozycji poślubienia jej, zaskarżyła go do sądu. Oczywiście, jak łatwo się domyślić, siedemnastowieczne prawo rzadko przyznawało rację kobiecie. Artemizję uwięziono i poddano torturom, żeby ustalić prawdę... Tortura zwana Sybillą polegała na ściskaniu palców dłoni, aż do ich wyłamania. Dla malarki była to tragedia. Jej okaleczone ręce długo się nie goiły. Podczas procesu okazało się jednak, że Tassi planował zabić swoją żonę, ożenić się z dziewczyną i ukraść część obrazów ojca Artemizji, cenionego artysty... Został skazany na rok więzienia. Artemizja mimo zwolnienia i dowodu prawdomówności, cieszyła się złą reputacją jako kobieta i fakt ten przesądził o jej decyzji opuszczenia Rzymu. Pośpiesznie wyszła za mąż za mało znanego malarza florenckiego Pietra Stiattesi i zamieszkała w stolicy sztuki renesansu, we Florencji. Kończyła właśnie malować *Judytę* i postanowiła podarować obraz Kosmie II Medyceuszowi do jego galerii. Było to znakomite posunięcie taktyczne, gdyż książę, znany mecenas sztuki, zamówił kolejne dzieła.

Motyw okrutnej sceny odcięcia głowy wroga powtarza się w wielu obrazach i odczytywany jest jako psychologiczna zemsta Artemizji za

doznane cierpienia. Najśłynniejsze z nich eksponowane są w Neapolu, Detroit i Florencji.

Była jedną z pierwszych kobiet, która podjęła w swej twórczości tematykę religijną i historyczną dotąd niedostępną dla malarzek. Zawsze utrzymywała się ze swej sztuki. Wszędzie tam, gdzie mieszkała (Florencja, Wenecja, Rzym, Neapol, Londyn) była docenianą artystką.

Po urodzeniu córki Palmiry i rozstaniu z mężem zazdroszczącym jej talentu i sukcesów pogodziła się z ojcem, któremu wybaczyła brak stanowczego poparcia w trakcie rzymskiego procesu. W roku 1638 dołączyła do niego by wspólnie malować na dworze króla Karola I w Londynie. W zbiorach władcy znalazł się jej *Autoportret jako alegorii malarstwa* (96,5×73,7) namalowany w 1630, obecnie w Royal Collection w Windsorze. Zmarła w Neapolu w 1654 r.

Na mediolańskiej wystawie pokazano większość jej obrazów (40) z kolekcji wielkich muzeów i prywatnych, ekspozycja mieściła się w kilku przestronnych salach Palazzo Reale.

O życiu Artemizji napisano kilka książek, po polsku ukazała się powieść Susan Vreeland – *Pasja Artemizji* (Rebis 2003) oraz zbeletryzowana biografia autorstwa Aleksandry Lapierre – *Artemizja* (Rebis).

W 1998 r. francuska reżyserka Agnes Merlet nakręciła film fabularny (*Artemisia*) z Valentiną Cervi w roli malarki.

Dla mnie obejrzenie dorobku Artemizji było osobistym odkryciem geniuszu kobiety, o której w kilku zaledwie zdaniach pisze się w książkach do historii sztuki, zdominowanej przez artystów płci męskiej. Oczywiście nikt nie kwestionuje ich licznej przewagi i kunsztu, słynne malarki

Autorka przed mediolańską galerią



trafiają się rzadziej, ale są i dobrze o nich pamiętać... Zachwyciłam się zestawami kolorów, głębokimi brązami, szlachetnymi zieleniami, błękitem z domieszką turkusowego, a nade wszystko ciepłymi żółciami indyjskimi. Wiem z doświadczenia jak trudno uzyskać tak świetliste barwy, ale mistrzowie renesansu i kolejnych epok posiedli tajemnice mieszania barwników, łączenia ich z werniksami, stosowali tylko sobie znane receptury, którymi niechętnie lub wcale się

nie dzielili... W końcu przecież ich artystyczne rzemiosło i kunszt technologiczny często podnosiły walory i cenę obrazu. A jako kobieta doceniam jej kobiecą fascynację detalem stroju, miękkością aksamitów, błyskiem jedwabiu i brokatu, puszystością włosów i delikatnością skóry... a także niewiarygodną wręcz pracowitość i pasję artystki, przyjaciółki sławnych ludzi, wielbionej i poniżanej, której dzieła do dziś dostarczają nam wielu estetycznych przeżyć.

Autoportret Artemizji Gentileschi



Urszula ŁUKOMSKA

artystka-malarka

pedagog, kurator wystaw sztuki

foto: archiwum autorki



MUZEUM

Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

ZIMA W MUZEUM

Tegoroczna odsłona akcji zima w Muzeum Śremskim odbyła się w dwóch etapach. W dniach 16-17 lutego 2012 r. licznie przybyli uczestnicy mieli okazję zapoznać się z dawnymi technikami fotograficznymi, podczas wykładu przeprowadzonego przez Szymona Majewskiego, następnie odbyła się niecodzienna sesja fotograficzna. Natomiast w dniach 20-21 lutego 2012 r. można było uczestniczyć w rajdzie historycznym. Dzieci po wysłuchaniu wykładu dotyczącego ekspozycji stałej muzeum podzieliły się na dwie grupy i rozwiązywały różnego rodzaju zadania i zagadki.

ZAJĘCIA WIELKANOCNE

Serdecznie zapraszamy w dniach 5 marca- 4

kwietnia 2012 r. na zajęcia wielkanocne: WIELKANOCNY ZWIERZYNIĘC oraz 6 kwietnia 2012 r. (Wielki Piątek) na WIELKOPIĄTKOWE MAŁOWANIE PISANEK.

Szczegóły na stronie www.muzeum.srem.pl

PLAKATY STANISŁAWA MROWIŃSKIEGO

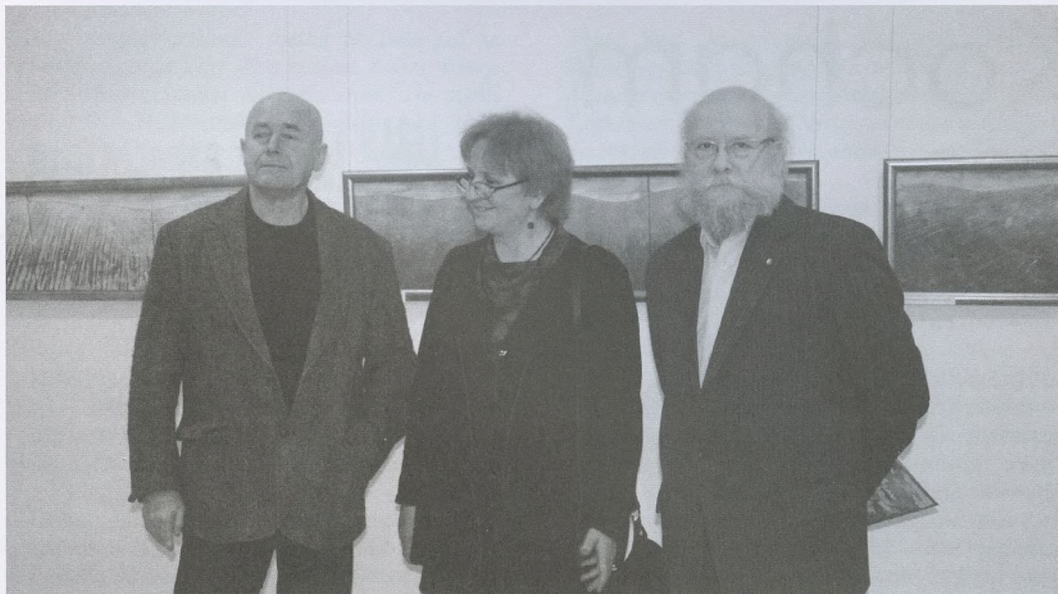
25 marca 2012 r. zapraszamy na otwarcie wystawy Stanisław Mrowiński – plakat. To już kolejna odsłona twórczości tego wspaniałego artysty, którą Muzeum Śremskie pokaże śremskiej społeczności. Plakaty pochodzą ze zbiorów własnych Muzeum Śremskiego oraz ze zbiorów Ireny Rychły-Mrowińskiej, żony artysty.

Serdecznie zapraszamy!

„Zabawa w kolorze sepii” w Muzeum Śremskim

foto. K. Tomczak





Wernisaż wystawy „Nasza Wielkopolska” 26 lutego 2012.
Od lewej: Stanisław Wojcieszak, Anna Klimaszewska oraz Antoni Rut

przepiękne wierzby Marii Łbik rosnące w takim karnym szeregu są tu i w taki właśnie sposób za ich sprawą. Te wielkopolskie wierzby odnajdujemy również w pracy Antoniego Ruta – w grafice, oleju i fotografii. Czy w przepięknych *Roztopach* Marii Silskiej. Bez tych wierzb nie można się obejść i ze względu na ich powszechną obecność w polskim pejzażu nizinnym i piękno stały się jakimś artystycznym symbolem naszej tożsamości. A tu u nas, w Wielkopolsce, takie królewskie miejsce należy się też i dębom, silnym, mocno wrośniętym w ziemię. Tym zwykłym i tym znanym – rogalińskim. Są i u Marii Silskiej i u Elżbiety Ponińskiej.

Albo przejmujące trzy pejzaże Urszuli Nieborak – letni, gorący, zimny – to poradzone w trudzie pola. Tworzą jakiś niezmienny porządek w boskim świecie zmieniających się pór roku i wyczuwalnej obecności w tym porządku człowieka, choć go tu nie przedstawiono. A jest też silnie obecny czy to w *Strachu* Marii Silskiej, *Czerwcowym pejzażu* Elżbiety Ponińskiej czy pejzażach z chatą Benedykta Żyto a przede wszystkim u Jerzego Janowskiego w pejzażu ze studnią, wialnią czy hydrobudową. To widoczne

jest też w zupełnie innych co do sposobu obrazowania pracach Iwony Bis i Anny Klimaszewskiej. Człowiek pojawia się tu, już „osobiście”, tak jak i w grafikach Kazimierza Rafalika. Jest jednak jakiś nieprzenikniony, w świecie dziwnym czy anonimowym. To już my, współcześni – spadkobiercy tego wszystkiego realnego i czegoś nieuchwytnego. Tego, co decyduje o dzisiejszym obliczu naszej Wielkopolski.

Kolory tych wszystkich prac, które złożyły się na wystawę, zapierają dech w piersiach, łamią dystans i obojętność. Jakby na sam koniec docieramy do kapliczek – fotografii Stanisława Wojcieszaka. I to jest ten silny akcent, poczucie że jesteśmy u siebie, że mamy to wszystko na wyciągnięcie ręki.

Barbara NOWICKA

Kocham kino



Kinoteatr Słonko. 63-100 Śrem, ul. Poznańska 4, tel. 061/2830710

Kocham kino

Po czterech etapach gruntownej modernizacji prezentuje się okazale. Skupia coraz większą rzeszę kinomanów. Jego atmosfera jest niepowtarzalna. Od listopada 2011 należy do Sieci Kin Studyjnych w Polsce. Doczekało się momentu, kiedy jest rozpoznawalne i posiada swoją markę. Mowa oczywiście o kinoteatrze SŁONKO. Wielkość i znaczenie tego przybytku kultury to efekt kilku lat starannej, systematycznej i wyteżonej pracy. Ale... to nie wszystko.

Nowa era kina

Czeka nas jeszcze jeden – bodaj najważniejszy – piąty etap modernizacji, który na dobre wprowadzi w nową erę kina cyfrowego z technologią 3D, spełniając tym samym oczekiwania współczesnej publiczności. Etap niełatwy, bo wymagający nakładów finansowych i wiedzy merytorycznej.

Śremski Ośrodek Kultury i Gmina Śrem podjęły to wyzwanie. W grudniu 2011 roku złożyliśmy wniosek o dofinansowanie do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Już w tej chwili możemy pochwalić się dobrą wiadomością. Wniosek został zakwalifikowany do realizacji. Dyrektor PISF Agnieszka Odorowicz przyznała dotację w kwocie 174 tys. złotych. Z kolei w styczniu 2012 roku Śremski Ośrodek Kultury złożył wniosek do WRPO w Urzędzie Marszałkowskim, aplikując o kolejne środki na cyfryzację w kwocie 134 tys. złotych. W międzyczasie Burmistrz Śremu wystąpił do Rady Miejskiej z wnioskiem o podjęcie uchwały budżetowej w sprawie dotacji celowej, stanowiącej wkład własny w wysokości 200 tys. złotych. Radni Rady Miejskiej w Śremie uchwałę jednogłośnie zaopiniowali pozytywnie. W chwili

obecnej oczekujemy jedynie na pozytywne rozpatrzenie wniosku złożonego do WRPO.

Cyfrowa technologia i 3D to najwyższy standard w branży kiniarskiej. Kopie filmów docierać będą do nas za pośrednictwem specjalnych serwerów, co zniweluje czas oczekiwania – jak to było w przypadku kopii analogowych. Premiera światowa może być przy takich możliwościach sprzętowych premierą lokalną. To ogromny postęp. Powstaje również szansa na bezpośrednią transmisję światowego wydarzenia kulturalnego czy sportowego na ekranie naszego kina. Poprawi się znacznie jakość na wizji i w fonii. Technologia cyfrowa to ogromna szansa dla małych kin, które wytrzymały próbę konkurencji z Multipleksami. To zbliżenie wymagającego klienta do rodzimej instytucji, pozbawionej drażniącego zapachu popcornu i niepotrzebnego zgiełku. Tutaj w kameralnej atmosferze można naprawdę fantastycznie spędzać wolne chwile, spotkać przyjaciół, a przy tym zaoszczędzić czas i pieniądze.

Ktoś może zadać pytanie „a co ze starszymi kopiami”? O to również zadbał. W kinoteatrze pozostawimy sprzęt analogowy, aby bez przeszkód sprowadzać starsze kopie na taśmie 35 mm. Tak więc będzie pełen pakiet usług.

Oferta dla śremskich kinomanów i nie tylko...

O popularności kinoteatru Słonko niech świadczą wyniki ostatniej projekcji. Nominiowany do Oscara film Agnieszki Holland „W ciemności” skupił przez kilka dni 1100 osób. To bardzo imponujący wynik, a biorąc pod uwagę zbliżające się kolejne śremskie premiery wielkich produkcji, pozwala wierzyć w sukces.

Już w drugiej połowie marca pojawią się na ekranie naszego kina dwa bardzo ważne filmy, które po prostu trzeba obejrzeć. Mam tu na myśli głośny film Wojciecha Smarzowskiego z 2012 pt: „RÓŻA”, gdzie piękne kreacje tworzą Agata Kulesza i Marcin Dorociński. Druga rewelacja miesiąca to również premiera z 2012: „DZIEWCZYNA Z TATUAŻEM”, którą wyreżyserował David Fincher, a w rolach głównych Daniel Craig i Christopher Plummer oraz utalentowana młoda aktorka Patricia Rooney Mara, która zagrała ważną rolę w głośnym filmie z 2010 roku „Koszmar z ulicy Wiązów”. Jeszcze większą popularność zdobyła w obsypanym wieloma nagrodami filmie „The Social Network”. Teraz wspinała kreacja w „Dziewczynie z tatuażem”. TRZEBA TO ZOBACZYĆ.

Marcowy DKF ma w swojej ofercie filmy o kobietach, ale nie tylko dla kobiet. Warto zająrzeć do repertuaru (na kolejnych stronach).

Nowości

Wspominałam w poprzednim wydaniu Gazety Śremskiej o zmianach jakie szykują się w Dyskusyjnym Klubie Filmowym. Od lutego 2012 każdy film poprzedzony jest komentarzem prezentowanym przez Zbigniewa Hoppe. Projekt ma się dobrze.

Z kolei od marca w DKF pojawi się nowość „HERBACIANY ZAKĄTEK KINOMANA” – po każdym seansie zapraszam zainteresowanych dyskusją i smakiem różnych herbat świata do naszego zakątka, który urządzimy w holu kinoteatru. Zakładam, że będzie okazja, aby w mniejszym gronie wymienić opinie i porozmawiać na tematy związane z ambitnym kinem. Wrózę tej inicjatywie powodzenie i wierzę, że nasze grono będzie się powiększało. Przypominam, Dyskusyjny Klub Filmowy w każdy wtorek o godzinie 19.00.

Dla naszych gości w holu kinoteatru od kilku dni wystawa fotografii ze spektakli Polskiego Teatru Tańca. Wernisaż wystawy odbył się 12 lutego w hali Bazar, kiedy mieliśmy okazję obejrzeć najnowszy spektakl Pauliny Wycichowskiej „Desert”. Absolutna Rewelacja. Podczas wernisażu gościliśmy Dyrektora Polskiego Teatru

Tańca Ewę Wycichowską. W marcu przenieśliśmy wystawę do galerii w kinoteatrze.

Jeszcze raz dziękuję Spółdzielczemu Bankowi Ludowemu im. Ks. P. Wawrzyniaka w Śremie za objęcie spektaklu mecenatem.

Kolejną nowością w kinoteatrze Słonko jest cykl „PASJONACI 50+”, który zainaugurowaliśmy w lutym, a skierowany jest do pasjonatów muzyki i kina. Cykl ma podtytuł „Ocalić od zapomnienia”. Prezentujemy muzykę niezwykłych artystów, których dorobek artystyczny był znaczący dla polskiej kultury. Moderatorem cyklu jest Zbigniew Hoppe, z którym wspólnie tworzymy kształt naszych spotkań. Mamy za sobą twórczość Hanki Bielickiej, Violetty Villas oraz film „Zakazane piosenki”. Na kolejnym spotkaniu, które odbędzie się 5 kwietnia o godzinie 16.00, przypomnimy twórczość Ireny Jarockiej oraz film „Motylem jestem, czyli romans 40 - latka” w reżyserii Jerzego Gruzdy.

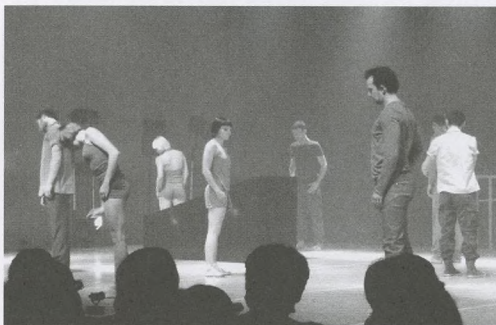
Śremski kinoteatr cały czas ewaluuje, jest miejscem spotkań nie tylko kinomanów, ale również fanów teatru, muzyki i tańca, a jego hol to miejsce spełniające wymogi galerii, spotkania autorskiego, czy też nowo powstającego przy DKF – HERBACIANEGO ZAKĄTKA KINOMANA, do którego jeszcze raz serdecznie zapraszam.

Ewa KAŻMIERCZAK

Dyrektor Śremskiego Ośrodka Kultury

foto. archiwum ŚOK

Spektakl Polskiego Teatru Tańca w hali Bazar



śremski ośrodek kultury

I PASJONACI 50+ W CYKLU „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA” 02 lutego 2012

Tematem pierwszego spotkania, które moderował Zbigniew Hoppe -pasjonat muzyki i filmu - była legendarna postać artystki Hanki Bielickiej oraz film pt. "Zakazane piosenki". Na spotkaniu nie zabrakło też czegoś dla ciała, a więc pyszna kawa i słodkości.

II PASJONACI 50+ W CYKLU „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA” 01 marca 2012

Tematem drugiego spotkania była twórczość Violetty Villas. Nie zabrakło też ciekawych informacji z życia artystki. Spotkanie moderował Zbigniew Hoppe, a gościem specjalnym był śremski licealista Mateusz Worsztynowicz, który przyjaźnił się z Violetą Villas i praktycznie do samego końca utrzymywał z nią kontakt. Opowiedział o swoich przygodach z artystką i niezwykłych spotkaniach.

KONKURS „NA WESOŁO” 10 lutego 2012

Konkurs dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, we współpracy z ZSP i LO.



REWELACJA ROKU SPEKTAKL „DESERT” 12 lutego 2012

Reżyseria Paulina Wycichowska oraz wernisaż fotografii ze spektakli Polskiego Teatru Tańca z udziałem Dyrektora PTT Ewy Wycichowskiej. Spektakl urzekł przybyłych widzów i z pewnością na długo pozostanie w pamięci.

AKCJA ZIMA Z ŚOK-iem 13–24 lutego 2012

Pierwszy tydzień akcji upłynął w klimacie **Wyspy Piratów III**. Dzieci przebywające w ŚOK miały okazję przeżyć niezwykłą przygodę z załogą Pirata Złotego, wykonywali elementy stroju pirackiego, skrzynki na pirackie skarby metodą decoupage, uczyli się tańców i piosenek żeglarskich, grali w boule oraz wzięli węzły. W tym samym tygodniu dzieci pod czujnym okiem instruktorki tańca Anny Wiese zgłębiały tajniki tańca oraz uczyły się choreografii do dwóch układów.

Drugi tydzień ferii to kolejna dawka artystycznych zajęć. **Warsztaty Fotograficzne Camera Obscura**, gdzie najmłodszy sami stworzyli własne aparaty otworkowe oraz zrobili pierwsze zdjęcia. Zajęcia ze sztuki przestrzennej zatytułowane **Gazetowo**, która jest techniką polegającą na oklejaniu przedmiotów codziennego użytku kawałkami gazet. Miały również



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Gazeta
Śremska

okazję projektować stroje dla Pani Zimy oraz wyklejać Zimę na wielkim szarym papierze. ŚOK zaproponował również warsztaty artystyczno – teatralne **W krainie teatru i kukielek**. W czasie codziennych spotkań dzieci wykonywały swoje kukiełki z drewnianych łyżek, przygotowały kolorowe okienka – scenografię oraz ćwiczyły się aktorsko pracując nad scenariuszem i wprowadzając kolorowe kukiełki w ruch, aby w piątek przed swoimi rodzicami oraz kolegami i koleżankami zaprezentować teatrzyk kukiełkowy zatytułowany „Królewna Śnieżka i Siedmiu Krasnoludków”. Zajęcia prowadzili instruktorzy Śremskiego Ośrodka Kultury Agnieszka Dzikowska, Martyna Frąckowiak oraz Marta Kujawa.

SPEKTAKL „ZZA LUSTRA”

Reżyseria Krzysztof Czaplicki, Teatr „Ongiś” ŚOK

07-08 marca 2012

kinoteatr Słonko godz. 18.00, bilety 5 zł.

Akcja rozegra się za lustrem... Akomodatorzy, mieszkańcy Walhalla żyją w idealnym świecie zjednoczonym pod rządami jednej partii. Nie prowadzą wojen ani agresywnej polityki. Nie wyznają żadnej religii, poza ideologią partii. Nie znają chorób, a także śmierci. Umierają, gdy zabijają kogoś na Ziemi. Tyle, że o jej istnieniu nie wiedzą.

ARTYSTYCZNY KOGEL MOGEL – koncerty edukacyjne dla dzieci pt. „Musicale”

14 marca 2012 od 9.45 – 11.30, wstęp 4 zł

II AT SHOW – Show taneczne w wykonaniu dziewcząt z zespołu AT CREW Śremskiego Ośrodka Kultury

22 marca 2012 kinoteatr Słonko godz. 18.00, wstęp wolny

III PASJONACI 50+ w cyklu „**OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA**” IRENA JAROCKA i film Jerzego Gruzy pt. „Motylem jestem”

05 kwietnia 2012 kinoteatr słonko, godz. 16.00, wstęp wolny

„ZACZAROWANY ŚWIAT OPERETKI I MUSICALU” Koncert „Pod niebem Paryża” – wyk. artyści i soliści Teatru Muzycznego w Poznaniu

15 kwietnia 2012 hala Bazar, godz. 17.00, bilety: ulgowy 20zł, normalny 25 zł

XXI POMARAŃCZOWY KONKURS RECYTACJI POEZJI I PROZY I POMARAŃCZOWY KONKURS POETYCKI DLA MŁODYCH

18 i 19 kwietnia 2012

Przesłuchania w kinoteatrze Słonko od godz. 9.00.

Eliminacje do III TANDEM SHOW – dla dzieci i młodzieży tańczącej i śpiewającej.

25 kwietnia 2012 Przesłuchania od 10.00 w kinoteatrze Słonko po wcześniejszym zgłoszeniu w ŚOK.

KOCHAM TEATR '2012 – SPEKTAKL MARIUSZA MARCZYKA pt. „**ZAPISKI AMORALNEGO MORALISTY**”

26 kwietnia 2012

kinoteatr Słonko, godz. 19.00, bilety 15 zł

Spotkanie hobbystów w bibliotece na Jezioranach

Zajęciem, które wykonuje się zazwyczaj w czasie wolnym, by odpocząć i zrelaksować się, by zapomnieć o nurtujących nas problemach jest hobby. Oznacza ono pasję, zamiłowanie, ulubione zajęcie, któremu poświęcamy wolny czas. Może zmotywować nas do działania, możemy odkryć swoje nowe możliwości oraz pogłębić umiejętności. Rodzaje hobby, jakie ludzie wybierają, powinny być zgodne z zainteresowaniami i dopasowane indywidualnie do potrzeb. I to nie ważne, czego pasje będą dotyczyć, najważniejsze jest, by sprawiały nam dużo radości i poprawiały samopoczucie.

Wiele osób może zapytać, po co w tych trudnych dla nas czasach hobby? Wydawać by się mogło, że skupianie się teraz na pracy i zarabianiu pieniędzy jest ważniejsze niż własne zainteresowania. Myślę, że nie do końca tak jest. Dla, na przykład, przechodzących na emeryturę,

pasja, na którą wcześniej nie mieli czasu, staje się „wypełniaczem czasu” i pełni bardzo ważną rolę w ich życiu, często nawet terapeutyczną.

Możemy się zastanowić, gdzie umiejscowić w tym wszystkim rolę biblioteki, która jest postrzegana jako centrum kultury, edukacji, informacji oraz centrum społeczne. Placówka biblioteczna jako centrum społeczne pełni przede wszystkim funkcje integracyjne. Organizuje spotkania towarzyskie, zabawy dla dzieci i młodzieży z różnych okazji np. andrzejk, mikołajki, Dzień Dziecka, Tydzień Bibliotek oraz różnego rodzaju wystawy. Właśnie spotkania stanowią dobrą okazję do pogłębiania zażyłości wśród czytelników, stwarzają okazję do wymiany poglądów, rozwijają zainteresowania.

W listopadzie 2005 r. w filii biblioteki publicznej

Ekspozycja prac Renaty Młynarczyk pt. „Moje anioły”.



na Jezioranach postanowiłyśmy zorganizować pierwsze spotkanie pod hasłem „Hobby naszych czytelników”. Wiedziałyśmy, że nasi czytelnicy, oprócz pasji czytania, mają też inne zainteresowania. Zaprosiłyśmy 15 osób, które opowiadały o tym jak połąkły bakcyła i jak zostały hobbystami. Na spotkaniu osoby te zaprezentowały swoje zainteresowania, pokazały prywatne kolekcje i pochwałyły się dotychczasowymi osiągnięciami. Było bardzo miło i sympatycznie. Zapadła decyzja, że będziemy spotykać się regularnie. Dziś, po ponad 6 latach, poznałyśmy się bardzo dobrze, a nawet nawiązałyśmy przyjaźnie. Obecnie grupa liczy 22 osoby. W tym czasie zorganizowałyśmy 20 różnorodnych wystaw i spotkań z ich autorami. Gościłyśmy m.in. pasjonatki malowania obrazów: Annę Bajan, Janinę Frydryk-Smolicz, Klaudię Kramer i Klaudię Brylewską, a Małgorzata Mikołajewska zaprezentowała malarstwo na szkle. Grafiki swoje wystawiał Patryk Nowacki, plakaty Damian Szmyt, hafty Danuta Szczepaniak, zdjęcia fotograficzne Dariusz Żabiński. Zapoznaliśmy się z oryginalnym rękodziełem Władysława Graba i Roberta Poprawskiego, którzy obrazy swoje wypalają w drewnie. Sporym zainteresowaniem cieszyła się wystawa Renaty Młynarczyk pt. „Moje anioły”. Autorka zaprezentowała

kilkadziesiąt różnej wielkości (od kilku centymetrów do 2 metrów) aniołów wykonanych z drewna. Mieszkańców naszego miasta zaintrygowała również twórczość Benedykta Włodarczaka i Bolesława Dropa. Obaj panowie rzeźbią w drewnie. Naszym gościem był także poznański podróżnik Krzysztof Kryza z fotografiami wykonanymi podczas jego wyprawy do Indonezji.

W grudniu każdego roku organizujemy wyjazd do Poznania na Festiwal Sztuki i Przedmiotów Artystycznych. Od kilku lat hobbysty prezentują i sprzedają swoje prace w czasie „Dni Śremu”, uczestniczą w „Wigili na Rynku” i plenerowych imprezach bibliotecznych na śremskiej Promenadzie.

Nadal szukamy hobbystów wśród mieszkańców naszego miasta i okolic. Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy na nasze spotkania, które odbywają się w każdą ostatnią środę miesiąca o godz. 17.00 w bibliotece przy ul. Okulickiego 3. Prace naszych hobbystów można obejrzeć na stronie internetowej biblioteki w zakładce Moje Hobby.

Elżbieta BANASZAK
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Śrem
Filia Jeziorany

Wystawa na śremskiej promenadzie podczas imprezy „Jak za dawnych lat”





STRA-A-A-A-SZNY BAL

15 lutego 2012 – w filii w Błociszewie dzieci bawiły się na zabawie karnawałowej, w której dominowały strachy, duchy i czarownice wykonane wcześniej przez uczestników bibliotecznych zajęć. Przy skocznej muzyce, zręcznościowych konkursach i zabawach oraz poczęstunku ufundowanym przez Radę Sołecką w Błociszewie, wszystkim szybko upłynął czas. Dodajmy, że za oknami biblioteki panowała zima i uczestnicy karnawałowej zabawy, w drodze powrotnej do domu, zmagali się z pierwszymi tej zimy zaspami.

WALENTYNKI POETYCKIE

16 lutego 2012 – w bibliotece publicznej spotkało się grono osób kochających poezję. Na tę okazję wypożyczalnia została zamieniona w przytulną kawiarenkę, ułatwiając tym samym miłośnikom twórczości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej przeniesienie się w świat jej epoki. Po raz kolejny organizatorki spotkania (Renata Mozdierz i Ewa Urbanowicz) udowodniły, że nie można żyć bez poezji.

KULTURA INDIAN

Spektakl teatralny „Kopciuszek” przygotowany przez dzieci



22-23 lutego 2012 – wszystkie filie biblioteki publicznej w Śremie odwiedził znawca Indian, wódz „Szary Wilk” – Jacek Piętka Rakoczy. Indianista współpracuje z Polskim Stowarzyszeniem Przyjaciół Indian oraz utrzymuje osobiste kontakty z Indianami. W spotkaniach, które odbyły się w Pyszącej, Błociszewie, Wyrzece, Nieślabinie i w bibliotece na Jezioranach, wódz występował w barwnym stroju indiańskim, przekazywał wiele ważnych wiadomości z historii, które często odbiegają od naszej powierzchownej wiedzy o kulturze indiańskich plemion oraz prezentował tańce indiańskie. „Szary Wilk”, w towarzystwie Dariusza Kachlaka viceprzewodniczącego Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian, był także gościem Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@.

LIDERZY CZYTELNICTWA

23 lutego 2012 – odbyło się spotkanie z najaktywniejszymi czytelnikami 2011 roku biblioteki głównej z oddziału dla dzieci i młodzieży oraz z ich rodzinami. Nasi liderzy otrzymali dyplomy oraz nagrody książkowe ufundowane przez Urząd Miejski w Śremie.

Liderzy czytelnictwa



63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Gazeta
Sremska

W ramach propagowania czytelnictwa wśród najmłodszych czytelników mamy liderów nagrodziliśmy tomikiem wierszy „Wiedzieć więcej...”

KOPCIUSZEK NA JEZIORANACH

23 lutego 2012 – w bibliotece na Jezioranach odbyła się premiera przedstawienia „Kopciuszek”. Dzieci, które uczestniczą w warsztatach teatralnych prowadzonych przez pana Piotra Witonia, same przygotowały scenariusz i scenografię. Po 3 miesiącach prób zaprezentowały swoje umiejętności aktorskie przed zaproszonymi gośćmi. Występ został nagrodzony wielkimi brawami. W przedstawieniu występują: Nina Bąk jako Kopciuszek, Antoni Bąk – ojciec, Maja Majcher – macocha, Martyna Graczyk i Ola Finger – siostry, Jędrzej Bąk – książę, Zosia Sarnowska i Zosia Genderka wcieliły się w rolę myszek oraz koni, a Zuzia Orzechowska wróżki. Nad całością, będąc jednocześnie narratorem, czuwała Marysia Bąk. „Kopciuszka” można było obejrzeć także 1 i 8 marca.

ROWEREM PRZEZ AFRYKĘ

29 marca 2012 – słuchacze bibliotecznego Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ spotkają się ze śremianinem Bogusławem Kuczyńskim, który uczestniczył w ostatnim etapie projektu „Afryka Nowaka” – sztafety rowerowej śladami podróżnika Kazimierza Nowaka. B. Kuczyński, członek klubu „Żwawe Dziadki”, w ciągu trzech tygodni bezdrożami Algierii pokonał ponad tysiąc kilometrów.

NOCNE SPOTKANIE Z ANDERSENEM

30/31 marca 2012 – odbędzie się coroczna impreza czytelnicza dla dzieci pt. NOC Z ANDERSENEM. W bibliotece nocować będą

dzieci z klasy III b SP nr 1.

ŚREM SIĘ ŚMIEJE Z LASKOWIKIEM

18 kwietnia 2012 – w „Gajówce” w Zbrudzewie odbędzie się VIII SATYRYKON zatytułowany „Z piosenką kabaretową”. Gościem tegorocznej imprezy będzie gwiazda polskiego kabaretu Zenon Laskowik. Uczestnicy satyrykonu wezmą udział w konkursie na najlepsze wykonanie piosenki kabaretowej. Zgłoszenia do konkursu przyjmowane będą do 6 kwietnia, a eliminacje 11 kwietnia.

Zajęcia stałe

FILIA JEZIORANY, ul. Okulickiego 3

Warsztaty teatralne dla dzieci – czwartki, g.14.30.

Głośnie czytanie (baśnie świata) – poniedziałki, g.16.30

Poranki Malucha (dla dzieci od 1 do 3 lat) – wtorki, g.10.00 i 11.00

Moje hobby (spotkania hobbystów) – ostatnie środy miesiąca, g. 17.00

BIBLIOTEKA GŁÓWNA, ul. J. Kilińskiego 2:

Klub Internetowy (kurs komputerowy dla dorosłych) – wtorki i czwartki g. 16.00 – 18.00

Obywatelska Pomoc Prawna (bezpłatne porady prawne dla mieszkańców gminy Śrem) – poniedziałki, g. 16.00 - 18.00,

Dyskusyjny Klub Książki – ostatnie poniedziałki miesiąca, godz. 18.00

Poetycka Przystań – raz w kwartale (różne terminy)

Tajemniczy Śrem – zwiedzanie miasta z przewodnikiem (wg zgłoszeń)

Uniwersytet Ludzi Ciekawych Świat@ – ostatnie czwartki miesiąca, g.18.15, Collegium Heliodora Święcickiego



Daniel Cicharski

Wicestarosta Śremski

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone do oddania numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Plakat Stanisława Mrowińskiego

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



PAMIĘCI OFIAR KATYŃSKICH

ŚREM 29.04.2012